ROK XX KWIECIEŃ 1931 ZESZYT IV

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Redaguje: *Komitet Redakcyjny.*
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *X. dr. K. Thullie.*

Miesięcznik ukazuje się 1-ego każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.
Należy nadsyłać artykuły odnoszące się do szkolnictwa powszechnego do ks. Adama Hausnera, Lwów, ul. Jakóba Strzemię 9, wszelkie inne pisma do redaktora naczelnego, ks. dra K. Thulliego, Lwów, ul. Dąbrowskiego 11. — Manuskryptów Redakcja nie zwraca.
Pieniądze za prenumeratę odsyłać należy do Administracji (Lwów, ul. Zygmuntowska 4), a nie do Redakcji. — Na wszelkie korespodencje udzieli Redakcja wtedy tylko odpowiedzi, jeśli piszący załączy na odpowiedź list (lub kartkę) odpowiednio ofrankowany i do siebie zaadresowany.

Udział młodzieży w życiu liturgicznem Kościoła [1]).

Jesteśmy świadkami doniosłego zjawiska i to w różnych dziedzinach: rozpanoszony intelektualizm i przecenianie rozumu zostają wypierane na właściwe miejsce przez inne wartości. Zmiana ta dokonuje się i w wychowaniu religijnem. Już wszyscy wiemy, że nie wystarcza samo hasło: „uczyć“, „przekonywać“! Urobienie religijne dusz młodocianych, ulegających dzień w dzień tak różnorodnym wpływom, wymaga i czynników stale, a wszechstronnie i wdzięcznie oddziaływających na te dusze. Te czynniki kryje w sobie liturgja.

Ostatnich kilkadziesiąt lat przyniosło nam wprawdzie wielki postęp w metodzie katechizacji. Rychło jednak umysły głębsze dojrzały obok katechizacji, owo codzienne, a tak obfite źródło światła dla życia wiary, źródło siły wewnętrznej i łaski, źródło zarazem radości i zachęty do życia chrześcijańskiego, jakiem jest liturgja. Odczuwaliśmy je i przedtem instynktownie; wszak niemal każde doroczne sprawozdanie Kół Diecezjalnych stwierdza odbywanie narad o nabożeństwach, o śpiewach, śpiewnikach i t. p.

[1]) Referat wygłoszony na Walnem Zebraniu Delegatów Kół Księży Prefektów w Wilnie w kwietniu 1931 r.

Jeżeli tedy liturgja niema być dla katolików „terra incognita", jeżeli nie wolno dopuścić, by nabożeństwa prywatne zepchnęły na bok liturgiczną służbę Bożą (dr. J. Kraft), jeśli uświadamiamy sobie, jakie wartości kryje w sobie owo liturgiczne współżycie z Kościołem, to od młodzieży rozpocząć musimy wprowadzenie w ducha i czynny udział w liturgji kościelnej. Nam katechetom w szczególniejszy sposób trzeba zainteresować się ruchem liturgicznym, „liturgja bowiem jest właśnie ową cudowną „szkołą pracy" i nic w dziedzinie wychowania religijnego nie potrafi jej zastąpić", jak to doskonale wyraził O. Woroniecki w cennej pracy p. t. „Doniosłość wychonawcza w liturgji eucharystycznej" [1]). A mimo pilnych naszych starań, znaczna część młodzieży słaby bierze udział w św. obrzędach; myśli jej dalekie od czynności kapłana, zaś rozmowy, czy też brak pobożnej postawy, ociężały udział w śpiewie, świadczą niejednokrotnie, jak luźny jest związek między młodzieżą a ołtarzem. Nie wszystko należy składać na złą wolę; żywa wyobraźnia młodzieńcza i brak określonego zajęcia podczas Mszy św. — w znacznej części tłumaczą te uchybienia.

* * *

Nawiązując do naszego kwestjonarjusza w sprawie udziału młodzieży szkolnej w liturgicznem życiu Kościoła [2]), stajemy na wstępie w centrum naszego zagadnienia, a mianowicie mamy rozpatrzeć stosunek naszej młodzieży do Mszy św. Trafnie o tem napisał zasłużony około ruchu liturgicznego w Austrji ks. dr. Parch: „Msza św. niechaj będzie głównym ołtarzem twej duszy; wszystkie inne nabożeństwa niech będą tylko bocznemi kaplicami, które jednak nie powinny zasłaniać widoku na punkt centralny". — Jaki jest w tym względzie obecny stan w różnych diecezjach kraju, na to odpowie nam wynik tej ciekawej i szczegółowej ankiety, jaką ogłosił Zarząd naszego Związku w ubiegłym roku. Mojem zdaniem jest wskazać i uzasadniać ideał, do którego w miarę sprzyjających warunków zdążać mamy.

W kilku miejscach jest pytanie: Gdzie odprawia się Msza św.? Gdzie bywa głoszona nauka do młodzieży? Gdzie młodzież przyjmuje Sakramenty św.?

---

[1]) *Mysterium Christi*, zesz. 1 i nast., Kraków 1929—30.

[2]) *Miesięcznik Katechetyczny* r. 1930, nr. 9, str. 462.

Czy mianowicie kościół — w pełnem tego słowa znaczeniu — ma być miejscem naszych nabożeństw, czy też kaplica szkolna? Niewątpliwie wszyscy przyznajemy pierwszeństwo kościołowi parafjalnemu, jeśli jest w pobliżu szkoły. Nie brak zapewne niektórych powodów przemawiających za korzystaniem z kaplic szkolnych: zupełna swoboda i nieskrępowanie czasem odprawiania, możność opalania zimą, możnośc zgromadzania całej, czy też części młodzieży o każdej porze czy to na rekolekcje, czy na inne praktyki religijne. Niejeden z nas może do dziś dnia pamięta, jak będąc chłopcem, wracał ze szkolnej Mszy św. w zimie z płaczem, z powodu przeziębienia nóg. Nas to — dzięki Bogu — nie zrażało do kościoła; a ileż to dzieci rodziców z inteligencji z powodu niewielkiego mrozu opuszcza szkolne nabożeństwa?

Mimo wszystko jednak miejscemześrodkowującem życie liturgiczne szkoły musi pozostać kościół. Rzeczą już zapobiegliwości duszpasterskiej jest, by w okresie, w którym opala się teatry, kina, kurytarze publicznych budynków, zatroszczyć się także o ogrzanie Domu Bożego, lub może przynajmniej jednej z kaplic, oddzielonej od nawy, ze względu na młodzież.

Z kilku stron, a w szczególności na katechetycznym kursie w Krakowie (w kwietniu 1929 r.) i w „Gazecie Kościelnej“ ubiegłego roku podnosiły się głosy, by dążyć do przeniesienia naszych egzort z sal szkolnych na ambonę kościelną. Każdy temu przyklaśnie i jedynie miejscowe trudności czy względy są przeszkodą w usunięciu tego — bądź co bądź — laistycznego zwyczaju.

Jeżeli wychowanie religijne młodzieży, w myśl postulatów ruchu liturgicznego, ma sięześrodkowywać nie w „lekcjach religji“ odbywanych w izbie szkolnej, lecz w nabożeństwach najbliższej niedzieli czy święta, to jedynie kościół może być miejscem tych nabożeństw. Na duszę młodą działa tu bowiem wszystko, co młodzież widzi i słyszy; wzrok karmi się widokiem estetycznym ugrupowanych linij szczegółów architektonicznych, rzeźbiarskich, malarskich, tak licznych sprzętów i szat kościelnych, a przedewszystkiem wspaniałością, świętą powagą i rozmaitością samych św. obrzędów: na słuch działają żywo śpiew, gra organów, głos dzwonków od ołtarza; umysł zajęty dociekaniem znaczenia symboliki przedmiotów kościelnych, znaków i akcji kapłana. Wprawdzie to bierna tylko strona oddziaływania liturgji na duszę młodzieży (o czynnem współdziałaniu będzie mowa poniżej przy

śpiewie liturgicznym); jest ona jednak niewątpliwie ważną, a w słabym tylko stopniu da się to oddziaływanie uzyskać w zwyczajnej kaplicy szkolnej.

W lepszem bez porównania położeniu są prywatne szkoły katolickie, prowadzone przez zgromadzenia zakonne, a posiadające w zakładzie kaplicę należycie przyozdobioną, wyposażoną we wszystkie sprzęty kościelne, a mającą przywilej przechowywania Najśw. Sakramentu. Tu młodzież ma ułatwioną i codzienną Mszę św. i częstą spowiedź i Komunję św., widzi liczne obrzędy św., może też kolejno spełniać czynności związane z miejscem św., jak służenie do Mszy św., opieka nad zakrystją, przyozdabianie ołtarza i t. p. Trudno jednak obecnie marzyć o tem, by przy każdej szkole państwowej dało się tego rodzaju kaplicę urządzić i bez ograniczeń z niej korzystać.

Nie zapominajmy i o tem, że w kościele gromadzi się zazwyczaj na nabożeństwie większa liczba młodzieży, bo z kilku zwyczajnie szkół; sam więc widok tej rzeszy, a więcej jeszcze siła zbiorowego śpiewu połączonej tak młodzieży podnosi na duchu, dodaje zapału i zachęca do pobożności.

Na dni powszednie, dla małej garstki obecnych możnaby korzystać z kaplicy zwyczajnej dla odprawienia Mszy św. Wszystką atoli młodzież w dniu świątecznym pozbawiać nabożeństwa w kościele, byłoby dla niej niezaprzeczoną stratą. My księża nieraz może mało sobie uświadamiamy, z jakiem zaciekawieniem wierni patrzą na święte obrzędy, a ludzie wykształceni pilniej może je śledzą od prostaczków. Cóż dopiero rzec o tak wrażliwej duszy młodzieży?

W pewnem mieście [1]) profesor gimnazjum miejscowego prawie sam jeden przez lat kilkanaście niezmordowanie zbierał składki i fundusze na budowę osobnej kaplicy dla młodzieży szkolnej. I oto — jeszcze przed wojną stanął okazały gotycki kościół szkolny, wyposażony we wszystko, opalany, kosztownie omalowany, oddający dzisiaj wielkie usługi całemu szeregowi szkół miejscowych, a także publiczności. Oto co potrafi dobra, wytrwała wola i zapał dla sprawy Bożej! A więc miejscem naszych nabożeństw szkolnych niech będzie kościół.

Z następnych pytań kwestjonarjusza co do Mszy św. wybieram punkt czwarty, jako najdonioślejszy dla wychowania liturgicz-

[1]) Nowy Sącz.

nego młodzieży i dla całego naszego zagadnienia: w jaki sposób młodzież nasza ma uczestniczyć we Mszy św.?

Wiadomo Czcigodnym Księżom, że w obecnem nauczaniu szkolnem stawia się — jako naczelne hasło „szkoły twórczej“ — postulat współpracy i współwysiłku ucznia z nauczycielem.

Gdybyśmy w tem świetle spojrzeli na liturgję, ze zdumieniem spostrzeżemy w niej urzeczywistnienie powyższego postulatu. Dla lepszego zrozumienia, o co chodzi, przenieśmy się myślą w średniowiecze do którego z kościołów i patrzmy, jak tam w czasie Najśw. Ofiary „z całego miasta niemal tworzy się ogromny chór, robotnicy, murarze, malarze, rzeźbiarze, a nawet ludzie oddający się naukom“ (słowa P. Piusa XI z Konstytucji Apostolskiej „Divini cultus“... „w sprawie stałego, gorliwszego popierania liturgji, śpiewu gregorjańskiego i muzyki kościelnej“); wszyscy odpowiadają po modlitwie kapłana „amen“, wszyscy oddają mu pozdrowienie „et cum spiritu tuo“: gdy ich wzywa, by wobec zbliżającej się konsekracji wznieśli serca do Pana „sursum corda“, słyszy ich odpowiedź: „habemus ad Dominum“ i t. d. aż do ostatniego „Deo gratias“. Słyszymy, jak podzieleni na dwa chóry, prawy i lewy, śpiewają „credo“, wyznając swą wiarę, jak przy niektórych śpiewach (zwłaszcza psalmach) łączą się chórem duchowieństwa, siedzącego w stallach wraz z gromadką chłopców w bieli „pueri chorales“, śpiewających z wielkiego graduału przed ołtarzem trudniejsze i zmieniające się teksty Mszy św. (introit, graduale, offertorium, communio). Wszyscy są świadomi, co się odbywa przy ołtarzu, co śpiewa celebrans, duchowieństwo, co oni sami śpiewają. To też — mówi Ojciec św., „przez liturgję nabywali tej znajomości rzeczy Bożych, która dzisiaj tak wyraźnie przejawia się z zabytków owych wieków średnich“ (Konstyt. Apostol.).

Oto czego potrzeba i naszej młodzieży: nie wystarczy samo pouczanie jej o treści i znaczeniu modlitw, obrzędów i poszczególnych części Mszy św.; nie wystarczy, by młodzież ozdabiała Mszę św. śpiewem polskich pieśni kościelnych, młodzież musi jakby współdziałać we Mszy św., w tem, co do niej należy. A więc: odpowiadać kapłanowi do niej się zwracającemu; musi oświadczać swojem „amen“, że prośby kapłana są i jej prośbami, musi te prośby mieć przed sobą w mszaliku, by wiedziała, o co prosi; musi wyznawać swą wiarę, jak dawni praojcowie głośnem, coniedzielnem „credo“ soboru nicejskiego, musi łączyć swe uwiel-

bienie z uwielbieniem prefacji kapłana potrójnem „sanctus“ i t. d., aż do ostatniego głośnego podziękowania Bogu „Deo gratias“. Gdy do tego dołączy się żegnanie wraz z kapłanem, skłon głowy w odpowiednich chwilach, odpowiednia zmiana postawy ciała, wtenczas młodzież pojmie, że ofiara kapłana, jest i jej ofiarą, będzie świadomą, że sama wybitnie przyczynia (zwłaszcza przez śpiew) ozdoby służbie Bożej, że jest przy niej prawdziwie potrzebna; z radością myśleć będzie o Mszy najbliższej niedzieli czy święta, w niej zasmakuje, zacznie częściej i w powszednie dni do kościoła zaglądać, z czasem poczuje pociąg, by wraz z kapłanem częściej komunikować i kościół stanie się dla niej prawdziwie Domem Ojca niebieskiego.

Wtenczas też dokona się pożądane zewszechmiar przesunięcie punktu ciężkości w wychowaniu religijnem z izby szkolnej — na nabożeństwo niedzielne.

Tłumaczę rzecz jaśniej: mam wskazać wzór, ideał, do którego mamy zdążać. Otóż postępując konsekwentnie, skoro mamy ułatwić młodzieży żywy udział w życiu liturgicznem Kościoła, w szczególności w ofierze Mszy św., to musimy odprawiać dla młodzieży w niedziele i święta w miejsce czytanej — śpiewaną Mszę św. Nie moje to tylko zapatrywanie; tego domagają się autorzy oddani liturgji, zaś wspomniany poprzednio O. Woroniecki uprzedza zarzut, że przedłuży się nabożeństwo wskutek wprowadzenia „Missa cantata“ dla młodzieży: „Ponieważ — pisze on — niedziele i święta są na to, aby je na służbę Bożą poświęcać, jakże można się o te kilka minut targować?“ Dodam nawiasem, że przedłużenie to wynosiłoby normalnie do 10 minut. Dlaczego młodzież ma być pozbawiona uroczystej, śpiewanej Mszy św., w której najwięcej właśnie może sama współdziałać? Wielką szkodę odnosi ona wskutek uczestniczenia cały Boży rok tylko w czytanej Mszy św.

Niektórzy z księży katechetów próbują z własną młodzieżą praktykować t. zw. „msze recytowane“, by tym sposobem wdrożyć ją w żywe uczestniczenie w świętej Ofierze. Otóż, zanim o śpiewe młodzieży, — jako najważniejszym, a tak mało zrozumianym sposobie uczestniczenia we Mszy św., powiem, — przedstawię krótko sprawę „missae recitatae“, seu „dialogatae“.

„Mszą recytowaną“ w ścisłem znaczeniu nie jest Msza św., podczas której uczestnicy głośno, chórem, z przewodnikiem z po-

śród siebie (lub nawet z kapłanem) lub bez przewodnika, odmawiają po polsku tłumaczone modlitwy mszalne, z konieczności skrócone lub przerobione. Ten sposób uczestniczenia we Mszy św. szerzy np. „Zjednoczenie Związków Stowarzyszeń Młodz. Pol.“ w Poznaniu.

„Mszę recytowaną“ we właściwem znaczeniu przedstawia najlepiej ks. Szmyd, w książeczce p. t. „Msza recytowana“. Według tego sposobu, obecni na Mszy św. recytują, czyli odmawiają głośno, chórem po łacinie odpowiedzi ministranta i teksty śpiewane przez chór, a zwłaszcza teksty stałe; można także odczytywać głośno (wszyscy lub sam przewodnik) także zmienne części, t. j.: introit, graduał, offertorium i communio. Bliższe wskazówki podaje wspomniana książeczka ks. Szmyda. Próby takiej „Mszy recytowanej“ w ślad za innemi krajami katolickiemi poczyniono i u nas, we Lwowie (Sodalicja Panów i Akademików, IV Gimn.), w Warszawie (Sodalicja Akademików), w Krakowie (słuchaczki Kursu katechetycznego), nadto klerycy kilku seminarjów diecezjalnych.

Kościół zostawił szerzenie tej praktyki do uznania ordynarjuszom, którzy też różne zajęli w poszczególnych wypadkach wobec niej stanowisko. Biskupi Szwajcarji przestrzegają, by nie przedłużać Mszy czytanej ponad 30 minut, ze względu na recytację wiernych; synody zaś w Kolonji (1922 r.) i Mechlinie (1922 r.), zachęcają do tej praktyki w pierwszym rzędzie zakłady wychowujące młodzież i domy zakonne.

Istotnie zachodzą w tej praktyce pewne trudności, a mianowicie: Aby recytowanie wypadło należycie, muszą wszyscy mieć jednakowe mszaliki; muszą biegle czytać; muszą znać dobrze porządek czynności kapłana i widzieć go, by ich modlitwy zgadzały się z jego modlitwami; muszą w tych samych miejscach tekstów przystawać, w przeciwnym razie powstanie chaos: przy „Gloria“, „Credo“ i innych tekstach musi celebrans albo wolno mówić, albo odmówiwszy czekać, aż uczestnicy skończą je odmawiać: recytowanie usuwa grę organów i śpiew; obawiać się też można, by żywa z natury młodzież nie znużyła się odmawianiem co niedzielę tych samych niemal modlitw (przy śpiewaniu natomiast tych samych tekstów mszalnych zmienia się ich melodja); recytowanie głośne przeszkadzać będzie innym kapłanom równocześnie celebrującym.

Stąd wniosek: Ze względu na wskazane trudności „Mszy recytowanej“ nie można uważać za najwłaściwszy ani łatwy sposób wprowadzenia młodzieży w uczestniczenie we Mszy świętej. Można ją zalecić konwiktom posiadającym domową kaplicę; można próbować tej praktyki i ze starszą młodzieżą w szkołach średnich (potrzebne jest zezwolenie ordynarjusza); można szerzyć tę praktykę, zwłaszcza na dni powszednie, ale dążyć do Mszy śpiewanej dla młodzieży w niedzielę i święta, do której „Msza recytowana“ jest tylko „pomostem“ („Mysterium Christi“) i przygotowaniem i której zastąpić nie zdoła. „Cantare — amantis est“ (św. Augustyn).

Co do szkół powszechnych jestem za tem, aby (według obecnego programu szkolnego) już na 3-cim roku nauki przy pomocy np. modlitewnika ks. Bielawskiego p. t. (nieścisłym) „Mszalik dla dziatwy“, przejść główne części Mszy św. na tle zamieszczonych tam obrazków i przy nauce katechizmu nawiązywać często do nadchodzących uroczystości roku kościelnego i wykorzystać wrażenia dzieci z uroczystości minionych w związku ze Mszą św.

Następnie w pełnych 7-klasowych szkołach powszechnych, a przedewszystkiem we wszystkich szkołach średnich poczynić wszelkie kroki i przygotowania, by np. z nowym rokiem szkolnym młodzież miała co niedzielę swoją Mszę św. śpiewaną, z odpowiednią nauką w kościele.

Kto ma śpiewać stałe części jako łatwiejsze? — Młodzież całej szkoły, owszem wszystkich szkół obecnych na Mszy św. Im więcej młodzieży, tem potężniejszy śpiew. Teksty zaś zmienne — chór szkolny złożony z lepszych śpiewaków (śpiewaczek), ustawiony nie na organowym chórze, ani w tyle za szkołą, lecz wedle ducha liturgji i tradycji z przed upadku muzyki kościelnej — na czele szkoły, przed samym ołtarzem, czy to męska szkoła, czy żeńska. Kto widział, by w teatrze, czy operze orkiestra grała lub chór śpiewał za naszemi plecami? To wymysł w. XVIII, przedtem chór był nieodłączną częścią duchowieństwa przy ołtarzu. Jeśli mamy szkołę męską — to zaleca się przybrać chórzystów w komeżki (jak ministrantów).

Jak mają śpiewać? — Czy na kilka głosów? — Cała młodzież zbiorowo — tylko unisono. Wybrani zaś chórzyści (chórzystki) — dowolnie, zależnie od wyboru kierującego śpiewem.

Jaki to ma być śpiew, czy gregorjański? — Dla chóru szkolnego najdogodniejsze, najodpowiedniejsze i najtańsze są zbiory śpiewów gregorjańskich. Natomiast dla zbiorowego śpiewu całej młodzieży musimy podać śpiewy tej łatwości i stylu, jakie nie wymagają umiejętności śpiewania z nut, lecz dają się uchwycić samym słuchem i pamięcią tak łatwo, jak 99% naszych polskich pieśni kościelnych. Cóż to za styl tak łatwy? — Jest to styl t. zw. sylabiczny: gdy zanucimy którąkolwiek z pieśni kościelnych, np. „Kiedy ranne wstają zorze“, zauważyć możemy, że pojedynczej zgłosce odpowiada jeden ton, rzadko dwa, jeszcze rzadziej trzy. Tej cechy śpiewy gregorjańskie, poza melodjami psalmów i nielicznemi melodjami („Gloria“ lub „Credo“) — niestety nie posiadają i dlatego, jak od dawien dawna śpiewane były tylko przez chóry duchowieństwa, zakonników, lub scholae cantorum, tak i obecnie mogą być z korzyścią wykonane tylko przez ćwiczone osobno chóry szkolne, nie zaś przez całą młodzież obecną w kościele. Ideałem naszym być winien właśnie zbiorowy śpiew wszystkich w kościele obecnych, tak, jak podczas „Gorżkich żali“ czy „Święty Boże“ i t. p., a mianowicie zbiorowy śpiew stałych liturgicznych tekstów mszalnych. Skoro więc gregorjańskie śpiewy mszalne, jako trudne, do tego się nie nadają, a z drugiej strony dzisiejszy ruch liturgiczny pragnie nietylko chórzystów(stki), lecz wszystkich do współdziałania w Ofierze liturgicznej wciągnąć, okazały się potrzebnemi osobne utwory muzyczne, podające dla śpiewu zbiorowego stałe teksty Mszy w prostej szacie, przedstawionego wyżej stylu sylabicznego [1]).

A więc: a) chór szkolny ma śpiewać unisono po gregorjańsku, lub w dowolnym stylu części zmienne Mszy, b) młodzież cała zaś unisono, w łatwym stylu sylabicznym, części stałe. Przy śpiewaniu „Gloria“ i „Credo“ poleca papież Pius X w „Motu proprio“ dzielić się na dwa chóry (prawy i lewy). Wszyscy śpiewają na kościele, z towarzyszeniem organów.

Kto ma odpowiadać kapłanowi? — Wszyscy z łatwością wyuczyć się mogą odpowiedzi mszalnych, a śpiewać je winien i chór szkolny i wszystka młodzież. Jedynie ostatnia od-

[1]) Jako przykład podobnej „Mszy“ podajemy: Józefa Orzecha Missa „Laudate Dominum“ na 1 głos z organami do śpiewu zbiorowego. Główny skład: Polonia, pl. Katedralny, Tarnów. Partyt. 5 zł. Głos 0·50 zł.

powiedź na „Ite missa est“ nastręczać będzie pewne trudności, którym jednak chórzyści z łatwością zaradzą.

Nic nie przeszkadza, by przed wyjściem kapłana z zakrystji, lub po Mszy św. wszyscy zaśpiewali polską pieśń odpowiadającą uroczystości.

A teraz jedno pytanie: Młodzież wielu szkół nie rozumie łaciny, jakże można polecać jej śpiewać łacińskie teksty liturgiczne?

Nie będę tu przytaczał licznych argumentów; zwrócę tylko uwagę na następujące szczegóły: Liczba śpiewanych przez całą młodzież tekstów łacińskich jest tak niewielka, że w kilku lekcjach (głównie na godzinach religji) da się wyjaśnić je całej młodzieży. Odpowiedzi mszalne — to krótkie zdania i słowa tak, że wytłumaczenie ich znaczenia jest drobnostką. Z tekstów stałych: Kyrie eleison jest już powszechnie znane; Sanctus, Benedictus, Agnus Dei — również są tylko krótkiemi zdaniami; jedynie wytłumaczenie Gloria i Credo (rozszerzone „Wierzę w Boga Ojca“) wymagałyby więcej trudu.

Teksty zmienne — śpiewa tylko chór, tłumaczenie więc ich nie jest konieczne, a przy dobrej woli można się postarać o śpiewniki z tekstem łacińskim i tłumaczeniem tego, co się śpiewa, na wzór obecnych mszalików. Tak więc groźna pozornie trudność upada.

Dorzucę jeszcze jedną myśl na tem miejscu: Między przedmiotami, których uczy szkoła powszechna i seminarja nauczycielskie nie wszystkie równie silnie odpowiadają hasłu: „non scholae, sed vitae discimus“. Jeżeli te szkoły mają możliwie przygotować do życia, to, czy dla katolika nie większe znaczenie ma chociażby pobieżna znajomość języka łacińskiego, języka naszych najświętszych tajemnic i obrzędów niż np. niemieckiego, lub przynajmniej gimnastyki, lub innego może przedmiotu, których znajomość rzadko w późniejszem życiu będzie mu przydatną.

Myśl może jeszcze wczesna, bo ruch liturgiczny jeszcze skromne koła zakreśla, lecz Zjazd Delegatów Kół Księży Prefektów powołany jest w wielkim stopniu do podejmowania śmielszych planów na przyszłość i przeprowadzenia dyskusji u siebie, np. nad potrzebą wprowadzenia kiedyś na 6 i 7 roku nauki w szkole powszechnej i równorzędnych latach innych szkół tygodniowo jednej godziny nauki języka liturgicznego, czy też w formie

uzyskania 1 godziny religji tygodniowo w tych klasach i obrócenia jej na naukę łaciny. Pragnę zwrócić uwagę, że na Śląsku (a może i w Poznańskiem) księża prefekci mają np. w seminarjach po 4 godziny nauki religji w przeciwieństwie do Małopolski mającej tylko 2 godziny. Zachodnie kraje urządzają kursy i mają podręczniki osobne dla wyuczenia się języka liturgicznego na tle tekstów liturgicznych. Nie inne są i nasze potrzeby katolickie.

Miesiąc temu odbył się w Katowicach ogólnopolski zjazd nauczycieli śpiewu, połączony z przeglądem osiągniętych tam wyników nauki śpiewu w całym szeregu szkół. Świadomy będąc ścisłego związku między śpiewem w szkole, a stanem śpiewu w kościele, a w szczególności interesując się zwłaszcza śpiewem chłopców, wziąłem w tym zjeździe udział. Com słyszał i widział na zjeździe, przeszło moje najśmielsze nadzieje. Występowały poszczególne klasy chłopców szkół powszechnych przeważnie z poza Katowic; śpiewali chórowe pieśni i ćwiczenia o znacznej trudności wzorowo, śpiewali, co im na prędce uczestnicy zjazdu podyktowali; osobny zespół 16 chłopców około 10—11 letnich śpiewał chórowo znane „Gaude Mater Polonia“ bez zarzutu, śpiewały całe niemal gimnazja i seminarja wraz ze szkołą ćwiczeń, każde w liczbie stukilkudziesięciu chłopców, śpiewały i żeńskie zakłady, prym jednak wiodły i wprost zachwyt w obecnych budziły dźwięczne, należycie kształcone soprany chłopięce. Pomyślałem sobie: chwała niech będzie Bogu, że nauka śpiewu w szkole tak ogromne robi postępy, równolegle z nią musi podnieść się i śpiew młodzieży w kościele. Wprawdzie wielki jeszcze brak fachowo przygotowanych nauczycieli śpiewu, ale i to, co już zrobione, będzie posiewem obfitym na następne lata. To też spodziewać się wolno, że i ten obraz Mszy śpiewanej przez celebransa, wybrany chór i zbiorowo przez całą młodzież, przy takiej kulturze śpiewu, jaką zaprezentował zjazd katowicki, jest bardzo bliskim urzeczywistnienia [1]). I to będzie prawdziwie żywy i czynny udział młodzieży we Mszy świętej.

* * *

Należało z natury rzeczy dłużej zatrzymać się przy pierwszych pytaniach kwestjonarjusza. Przechodząc do pytań o pierwszej

[1]) Więcej o śpiewie kościelnym na terenie szkoły można znaleźć w odbitce autora z „Muzyki w szkole“ p. t. „Śpiew kościelny a szkoła“. Skład główny Polonia, pl. Katedralny, Tarnów 1930. Cena 80 gr.

spowiedzi i Komunji św., przypomnę jeno, że „Księga Pamiątkowa Kursu Katechetycznego w Krakowie (1929 r.) zawiera osobny referat na ten temat ks. J. Chrząszcza z Tarnowa. Pożądaną byłaby jedność w całej Polsce pod względem wieku dzieci dopuszczanych do I Komunji św. Może nie bez znaczenia dla sprawy będzie wiadomość o zarządzeniu episkopatu Austrji, obowiązującem już od następnego roku szkolnego, że dzieci już w 7 roku życia mają być przygotowywane do I Komunji św., czyli — wedle naszych stosunków — w 1 roku nauki szkolnej. U nas w jednych diecezjach przygotowuje się dzieci w II klasie, w innych dopiero w III-ej. Mojem zdaniem — większość naszych dzieci na 1-szym roku nauki, pod koniec roku szkolnego, jest wystarczająco rozwinięta, by mogła przyjąć Komunję św. Przyznaję też, że i na 2 roku nauki zdarza się pewien nieznaczny procent dzieci, które wskutek słabego, czy spóźnionego rozwoju umysłowego, budzą obawę u katechety, czy z wystarczającem uszanowaniem przyjmą pierwsze Sakramenta św. — zwłaszcza wobec wielkiej liczby dzieci w poszczególnych klasach, a więc i większej trudności zajęcia się bliższego temi dziećmi przez katechetę, a także wobec mniejszego prawdopodobnie u nas niż w Austji wymiaru godzin nauki religji. W każdym razie w 3-im roku nauki dopiero prowadzić dzieci do spowiedzi i Komunji św. jest zbyt późno. Rozumie się, że rozstrzygać tego na swoją rękę u siebie nie możemy, lecz zależy to od arcypasterza diecezji.

* * *

Dwa lata temu zwiedzałem z kilku konfratrami kościół parafjalny w Pucku na Pomorzu. Szczególną uwagę naszą zwróciła osobna jakoby kaplica, odpowiednio przyozdobiona dla udzielania Chrztu św. wewnątrz kościoła. Kształtu rotundy, u góry wyobrażenie Ducha św., na środku zaś chrzcielnica. Mimowoli przypomniał mi się sposób udzielania tego Sakramentu po wielu naszych kościołach, w zakrystji, wśród rozmów, często i natłoku interesantów i t. p. Nic dziwnego, że wśród takich okoliczności udzielane Sakramenta święte słabe tylko wrażenie pozostawiają w sercach wiernych.

Odnieśmy to i do sposobu spowiadania młodzieży i komunikowania jej i zwróćmy odtąd większą uwagę na stronę litur-

giczną tych świętych czynności, bo młodzież więcej niż starsi żyje zmysłami, i bardzo żywo odczuwa i przetrawia w duszy poszczególne św. ceremonje. Jeżeli np. starszych raduje widok ministrantów przy kapłanie, przybranych w białe komże i kołnierzyki koloru dnia, toć dla młodzieży nie jest to drobnostka.

* * *

Jeśli chodzi o t. zw. „Dodatkowe nabożeństwa“, to zwróciłbym uwagę na wielką korzyść drukowania tanich ulotek, podających dokładny porządek np. adoracji, uroczystości św. Patrona, Patronki i t. p.

Nie dziwię się, że kwestjonarjusz, wyliczając różne nabożeństwa, pominął nieszory. Bo naprzód — nieszpory są oficjalnem, uroczystem nabożeństwem Kościoła nie „dodatkowem“; powtóre — pominął je kwestjonarjusz, bo młodzież na nieszpory wcale nie chodzi; ani tam, gdzie po polsku, ani tam gdzie po łacinie się te nieszpory śpiewa.

A jednak!

Gdybyśmy pewnego miesiąca ogłosili, — na początek w średnich zakładach naszego miasta (udzielających nauki łaciny), — że w uroczystość np. św. Patrona lub św. Patronki naszej szkoły, będziemy wszyscy śpiewać nieszpory liturgiczne łacińskie, tak jak są przepisane, z obrzędami św.; gdybyśmy młodzieży ułatwili nabycie odpowiednich śpiewników, sami lub przez nauczycieli śpiewu wyuczyli, w tym wypadku bardzo łatwych (bo sylabicznych) melodyj psalmów, antyfon i odpowiedzi liturgicznych, młodzież usadowili w pobliżu prezbiterjum, jako dwa odpowiadające sobie chóry, śpiewające na zmiany wiersze psalmów, gdyby księża katecheci tych szkół zasiedli w komżach po lewej i prawej stronie ołtarza, a młodzież pouczona była o znaczeniu antyfon, psalmów, hymnu, magnifikat i o porządku wstawania, klękania i t. d., — głębokie żywię przekonanie, że młodzież śpiewałaby te antyfony, psalmy, hymny i odpowiedzi tchnące duchem pierwszych wieków chrześcijaństwa z młodzieńczym prawdziwie zapałem, młodzież odczuwałaby, że wielbi Majestat Boży w należyty sposób tak, jak wielbił Go Kościół przez tyle wieków, młodzież zrozumiałaby, że takie „Officium divinum“ to nie „dodatkowe nabożeństwo“, lecz prawdziwie publiczna służba Boża.

Aby zaś to przeprowadzić, trzeba tylko samemu trochę rozumieć się na śpiewie gregorjańskim, a przytem mieć iskrę zapału i wytrwałej woli. Z czasem także inteligencja nasza zaglądałaby i popołudniu w niedzielę do Domów Bożych i śpiewałaby wraz z duchowieństwem i młodzieżą te niestarzejące się antyfony i psalmy Dawidowe, czerpiąc stąd pokrzepienie i radość z udziału w uroczystej, oficjalnej służbie Bożej.

Płytki to i niemający głębszej podstawy zarzut, że łacińskie śpiewy kościelne powodują szerzenie się sekty hodurowców. Nie miejsce tu roztrząsać przyczyny odrywania się owieczek od Kościoła i przechodzenia do tych nowych sekciarzy. Zauważę tylko, że przecież sekta ta znajduje zwolenników właśnie w okresie, kiedy lud nasz śpiewa prawie wyłącznie tylko po polsku i na Mszy św. i na nieszporach i na wszelkich innych nabożeństwach! I jak za czasów Lutra Kościół nie zrezygnował ze swego języka liturgicznego i śpiewów łacińskich, tak — wierzę — nie odstąpi od nich z ważnych powodów — dla niebezpieczeństwa hoduryzmu. A kto z nas może zaręczyć. że nie przyjdzie nowy okres rozpowszechnienia i rozkwitu łaciny, większego, niż w wiekach średnich? [1]) To też raczej my szukajmy ściślejszych węzłów z Kościołem, zamiast Kościół naginać do naszych chwilowych upodobań. I kto wie, czy nie bliższymi prawdy są ci, którzy głoszą: „Parafja, w której kwitnie śpiew liturgiczny na sumie i nieszporach, to twierdza niezdobyta dla wszelkich wpływów antykościelnych" („Hosanna", Warszawa 1931, nr. 3, okładka).

Zresztą — mówiąc przed chwilą o nieszporach łacińskich, miałem na myśli tylko młodzież szkół średnich obznajomioną z łaciną i inteligencją. My księża jużeśmy się tak przyzwyczaili odmawiać brewjarz każdy sobie, prywatnie; „ab initio autem non erat sic"; każde „invitatorium", każdy hymn, każda inwokacja i wiele, wiele innych części „officium" głośno nam przypomina, że „officium" śpiewano i odprawiano wieki całe wspólnie, że to „officium prosi się, by je odmawiać i śpiewać — gdzie się da, — wspólnie, publicznie, wraz z wiernymi i młodzieżą, tem łatwiej, że już niepotrzebne dzisiaj mozolne i kosztowne przepisywanie

---

[1]) W ślad za zagranicznymi, a nawet przed nimi i naszych kilku autorów zabierało głos w tej sprawie, widząc nie w esperancie, lecz w łacinie przyszły język międzynarodowy. Zob. „Tygodnik Polski", Charbin (Chiny) 1 luty 1931. — [Własne doświadczenie z r. 1927 zagranicą].

antyfonarzy i graduałów, bo łatwo mieć drukowane i nietylko wybrańcy, jak w wiekach średnich, lecz wszyscy niemal umieją czytać a i śpiewy gregorjańskie antyfon i psalmów są o wiele przystępniejsze dla szerszych sfer, niż gregorjańskie śpiewy mszalne.

* * *

Nie mogę się wreszcie powstrzymać, by przy ostatnich wyszczególnieniu kwestjonarjusza „o religijnych organizacjach młodzieży“ nie wspomnieć o wybitnie liturgicznej, a nadzwyczaj sympatycznej organizacji, jaką są „Kółka Ministrantów“. Gdybyśmy krótko chcieli ich scharakteryzować, to najtrafniej możemy ich nazwać „naszymi małymi kleryczkami“ w prawdziwem tego słowa znaczeniu o tyle, że wielki procent z pośród nich istotnie obiera później stan kapłański i jest to zjawisko powszechne.

Naprzód wspomnę parę szczegółów: W Poznaniu, przy kościele Zmartwychwstania Pańskiego, przy którym według schematyzmu z 1925 r. czynnych stale jest 4 kapłanów, liczy „Kółko Ministrantów“ 100 członków. — W wiejskiej parafji Targowisku (diec. przemyska) o jednym (!) tylko duszpasterzu, powstało „K. Min.“ liczące 50 chłopców. Cóż to znaczy? Komu tyle chłopców usługuje? Otóż w tem wielka wartość tej organizacji, że może ona łączyć nawet znaczną liczbę chłopców (od mniej. więcej 10 roku życia), a wszystkich może ona zająć. Mianowicie księża nie mają tam stałych ministrantów, lecz do zakrystji codziennie stale przychodzi, co tydzień, lub nawet co 3 dni dwóch, trzech czy więcej (ilu jest potrzebnych) ministrantów, potem znowu inni przychodzą, na których przychodzi kolej (manipulacja z wyznaczaniem).

Na początek trzeba sięgnąć do kieszeni i sprawić komeżki i kolorowe pelerynki. Odbywać z nimi chociażby krótkie zebrania co niedzielę, według np. następującego porządku: Pieśń kościelna (według okresu kościelnego). 2. Omówienie kolejno całej Mszy św., sposobu służenia, obrzędów innych i t. p. 3. Podanie uwag na tydzień następny (według rubryceli diecezjalnej). 4. Ogólne wytknięcie błędów zauważonych w służeniu. 5. Wyznaczenie ministrantów na tydzień następny. 6. Śpiew, przeglądanie pism ilustrowanych, wypożyczanie książek i t. p. rozrywki. 7. Zakończy: modlitwa i „Hymn ministrantów“ [1]).

---

[1]) Układ na 1 gł. z fort., ks. Chlondowski, Warszawa, Księża Salezjanie, Lipowa 14.

W ostatnim czasie szerzyć poczęła „Kółka Ministrantów“ i jako sekcją swoją niemi się opiekować Krucjata Eucharystyczna, a jej sekretarz na Polskę ks. Józef Bok T. J. wydał „Ustawy Kółek Ministrantów dla młodzieży szkolnej“ i „Przewodnik Kółek“ Ministrantów“, jako sekcji Rycerstwa Jezusowego, czyli „Krucjaty Eucharystycznej“ (Kraków, Wydawnictwo OO. Jezuitów, Kopernika 26). W tych broszurkach można znaleść wszelkie wskazówki, jak prowadzić tę organizację.

Członkowie, mając ustawiczny kontakt z księdzem katechetą i w szkole i w kościele i w izbie zebrań, przywiązują się do sukni kapłańskiej i do ołtarza; ponieważ zaś często się zmieniają w służeniu i ofiar pieniężnych dla siebie nie przyjmują (lecz do wspólnej puszki), przeto unika się niebezpieczeństwa oswojenia się z rzeczami świętemi, przeciążenia jednych i tychsamych chłopców, a także chciwości i nietylko biedni chłopcy, lecz — co jest pocieszającem — i z zamożniejszych sfer garną się do tych „Kółek“.

To też wołam: każdy kościół, w miejsce stałych ministrantów (których tak często niema), niech wprowadzi „Kółko Ministrantów“; owszem, każdy ks. prefekt szkoły męskiej niech się nie zadowala trzema, czterema chłopcami, którzy umieją służyć, lecz niech od 4 roku nauki poświęci po parę minut na końcu lekcji i nauczy stopniowo ministrantury całą klasę. Którzy przy tej pomocy wyuczą się w domu należycie i zdadzą egzamin, tych nie przyjmie do „Kółka“, ci przysporzą niemało pociechy ks. prefektowi — czem dla wyższych klas są sodalicje, tem dla chłopców młodszych stać się mogą prawdziwie liturgiczne stowarzyszenia ministrantów.

Dla duchowieństwa zaś parafjalnego — „Kółka Ministrantów“ — uważam za idealny związek chórów liturgicznych. Nie potrzeba im z początku tenorów ani basów, niech śpiewają unisono w myśl tego wszystkiego, co o śpiewie mówiłem poprzednio; po kilku latach chór ten bez trudu zyska gotowe, wyćwiczone męskie głosy w osobie starszych ministrantów-śpiewaków. Ileż to zachodów, kłopotów z innemi chórami kościelnemi? A przedewszystkiem, jak częste konflikty z przepisami Kościoła co do chóru i śpiewu! O tem nie miejsce się tu rozwodzić. Ksiądz wikary natomiast prowadząc „Kółko Ministrantów“, przy pomocy organisty lub chętnego nauczyciela może w krótkim czasie wykształcić dla miejscowego kościoła chór, odpowiadający wszelkim przepisom

liturgicznym i starej tradycji Kościoła („pueri chorales") ku prawdziwej radości parafjan. — Oto myśli, z któremi pragnąłem się podzielić z Czcig. Księżmi Prefektami.

* * *

Kończę słowami poetki-konwertytki Emilji Ringseis, świadomej skarbów ukrytych w liturgji, zwróconemi do innowierców:

Gdybyście wiedzieli, co my mamy,
Umarlibyście z zazdrości,
Gdybyście wiedzieli, czego wy nie macie,
Umarlibyście z żałości,
Gdybyście wiedzieli, co my mamy,
A z czego tak źle korzystamy,
Nie posiadalibyście się z radości.

Tarnów *Ks. Wojciech Orzech.*

Liturgiczne uczestniczenie we Mszy św.

Teorja celuje, praktyka trafia. Wiele pisano i dyskutowano o problemie zainteresowania młodzieży Mszą św. I czyniono próby. Msza św. recytowana w ten sposób, jaki przedstawił ks. Orzech, potrafiła istotnie zainteresować młodzież życiem liturgicznem Kościoła, ale też wykazała te braki i strony ujemne, na które wskazywali w swojem orędziu biskupi szwajcarscy. Msza św. znacznie się przeciąga, zaś recytowanie tych samych formuł doprowadza z czasem do bezdusznego szablonu. Nadto duże trudności sprawia nieznajomość języka łacińskiego u młodzieży z gimnazjów matematyczno-przyrodniczych.

Praktyka znalazła wyjście z tych trudności. Za przykładem wzorów zachodnich wprowadzono i u nas po szkołach recytację z polskich mszalików. Ja uczyniłem z młodzieżą dwu lwowskich gimnazjów oraz uczestnikami kolonji sodalicyjnej w Bronkach tak korzystne doświadczenia, że nie waham się podać ich do publicznej wiadomości. Ex praxi pro praxi.

Do kościoła przychodzą uczniowie z dwu gimnazjów (II-go i X-go we Lwowie). Jeden z księży celebruje, drugi jest wśród

młodzieży i recytuje wraz z nią, nietylko części stałe (Confiteor, Gloria, Credo, Lavabo, Suscipe sancte Pater etc.), lecz i części zmienne (Introit, Kolekta, Lekcja, Graduał, Ewangelja, Offertorium, Prefacja, Komunja, Pokomunja, ostatnia ewangelja). Oczywiście nie odmawia się tych wszystkich części, lecz tylko niektóre, według uznania księdza, który za każdym razem sam recytację rozpoczyna. Recytują wszyscy chórem, prócz lekcji i ewangelji, którą kapłan odmawia sam.

Celebrant bynajmniej nie krępuje się recytacją młodzieży, lecz odprawia Mszę św. jak zwykle. Ksiądz recytujący musi więc uważać, aby był w zgodzie z liturgją, odprawowaną przy ołtarzu.

Praktyka wykazała, że ten sposób uczestniczenia we Mszy św., który nie jest właściwą recytacją, lecz raczej liturgiczną modlitwą w czasie Mszy św., doprowadza młodzież do tego, o czem zawsze marzyliśmy: orare et sentire cum Ecclesia.

Msza św. nie jest przedłużona, szablon nie powstaje, gdyż w modlitwach jest wielka rozmaitość; niema też trudności z językiem łacińskim, albowiem odmawia się po polsku. Są więc usunięte wszystkie strony ujemne dotychczasowej recytacji łacińskiej.

Praktyka ta wykazuje jak najlepsze rezultaty; jeśli miarą zainteresowania młodzieży może być zdziwienie: „Dlaczego dziś tak krótko Msza św. trwała", — to tego rodzaju najmilsze pytania słyszy się właśnie po zaprowadzeniu takiej Mszy św. recytowanej.

Nie przeczę bynajmniej wywodom ks. Orzecha. Niewątpliwie, taka Msza, jaką on przedstawił, jest ideałem. Jest to jednak ideał odległy. Wiele jeszcze czasu upłynie i żmudnej nad młodzieżą pracy, zanim doprowadzimy do chóralnie śpiewanych, czy odmawianych tekstów łacińskich stałych i zmiennych, któremiby się młodzież ze zrozumieniem modliła. Obecna jednak praktyka, którą przedstawiłem, jest łatwa i wszystkim dostępna i bardzo miła i bardzo owocna.

Lwów *Ks. dr. K. Thullie.*

Wytwarzanie szkodliwego nastroju.

W *Gazecie Kościelnej*[1]) umieścił ks. Antoni Lorens artykuł p. t.: *Psychoza samobójstw wśród młodzieży na tle egzaminu dojrzałości.* Podtytuł: *Gdzie leży przyczyna zła i jak stosunki naprawić?*

W rozprawce tej porusza autor bolączkę dzisiejszych czasów, jaką są bezsprzecznie wypadki samobójstw czy zamachów samobójczych wśród młodzieży szkolnej. Przy jej omawianiu zawadza autor o niejedną może i niezłą myśl. Ale na jedno jego zdanie stanowczo nie można się zgodzić. A mianowicie: Biadając nad upadkiem religji jako czynnika w wychowaniu człowieka, takie wypowiada zdanie:

„Człowiek religijnie wychowany nigdy nie pozbawi się życia. Tymczasem w wielu szkołach dzisiejszych (nie mówimy o wszystkich) świadomie czy nieświadomie, czyni się wszystko, *by wpływ religji na młodzież zredukować do minimum*".

Pierwsza część zdania zupełnie w porządku. Ale druga i z nawiasem i z rozstrzelonemi czcionkami jest wysoce niesprawiedliwa, krzywdząca, zmierzająca (świadomie czy nieświadomie) do wytworzenia szkodliwego i wielce niepożądanego nastroju między szkołą a Kościołem, względnie między państwem, które rządzi szkołą, a Kościołem, który też ma prawo do szkoły.

Zadaniem mojem jest wykazać, że zdanie przytoczone jest niesłuszne i niezgodne z prawdą, a trzymanie się go jest niebezpieczne i szkodliwe.

Przypatrzmy się sprawie zasadniczo to jest podstawowym ustawom, na jakich wpływ religji na młodzież szkolną jest zapewniony. Ustawami temi to Konkordat, Konstytucja państwa i rozporządzenia Ministerstwa Wyznań religijnych i Oświecenia publicznego (W. R. i O. P.).

Co mówi Konkordat między Polską a Stolicą Apostolską zawarty dnia 10 lutego 1925 r.? [2]). Zaraz pierwszy artykuł mówi:

„Kościół katolicki bez różnicy obrządków korzystać będzie w Rzeczypospolitej Polskiej z pełnej wolności. Państwo zapewnia Kościołowi swobodne wykonywanie Jego władzy duchownej i jego juryzdykcji kościelnej, jak również swobodną

[1]) Nr. 35 z niedzieli 1 września 1929, str 397 i 398.

[2]) Sumptibus: „Biuro Episkopatu polskiego" MCMXXV.

administrację i zarząd sprawami Jego i majątkiem zgodnie z prawami bożemi i prawem kanonicznem".

Artykuł II mówi: Biskupi, duchowieństwo i wierni będą swobodnie i bezpośrednio znosić się ze Stolicą Świętą. W wykonywaniu swych funkcyj biskupi swobodnie i bezpośrednio znosić się będą ze swem duchowieństwem i swymi wiernymi, oraz ogłaszać zlecenia, nakazy i listy pasterskie.

Co się tyczy szkół, orzeka artykuł XIII:

We wszystkich szkołach publicznych, z wyjątkiem szkół wyższych, nauka religji jest obowiązkowa. Nauka ta będzie dawaną młodzieży katolickiej przez nauczycieli, mianowanych przez władze szkolne, które wybierać ich będą wyłącznie zpośród osób upoważnionych przez Ordynarjuszów do nauczania religji. Kompetentne władze kościelne nadzorować będą nauczania religji pod względem treści i moralności nauczycieli.

W razie gdyby Ordynarjusz odebrał nauczycielowi dane mu upoważnienie, ten ostatni będzie przez to samo pozbawiony prawa nauczania religji.

Co mówi teraz druga podstawowa ustawa, t. j. Konstytucja państwa naszego z 17 marca 1921 r.? [3]). Posłuchajmy art. 120, który tak opiewa:

W każdym zakładzie naukowym, którego program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, utrzymywanym w całości lub w części przez Państwo lub ciała samorządowe, jest nauka religji dla wszystkich uczniów obowiązkową. Kierownictwo i nadzór nauki religji w szkołach należy do właściwego związku religijnego z zastrzeżeniem naczelnego prawa nadzoru dla państwowych władz szkolnych.

A teraz poznajmy dokładnie rozporządzenia ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (W. R. i O. P.) o nauczaniu religji katolickiej w szkołach powszechnych i średnich. Wydane ono zostało z dnia 9 grudnia 1926 [4]), opiewa zaś dosłownie następująco:

„Na mocy art. 1, ustawy z dnia 4 czerwca 1920 r. o tymczasowym ustroju władz szkolnych (Dz. U. R. P. Nr. 50, poz. 304) i art. 2, ustawy z dnia 23 kwietnia 1925 r. (Dz. U. R. P. Nr. 47, poz. 324) o zatwierdzeniu układu ze Stolicą Apostolską,

[3]) Kostytucja 17 marca 1921, Warszawa 1921.

[3]) Dz. U. R. P. Nr. z r. 1927.

określającego stosunek Państwa do Kościoła rzymsko-katolickiego, zarządza co następuje:

§ 1. Zgodnie z art. 120 Ustawy Konstytucyjnej i z art. XIII, Konkordatu pomiędzy Stolicą Apostolską, a Rzecząpospolitą Polską z dnia 10 lutego 1925 r. (Dz. U. R. P. z r. 1925, Nr. 72, poz. 501), nauka religji katolickiej jest obowiązkową dla uczniów katolików we wszystkich szkołach (z wyjątkiem szkół wyższych) państwowych, publicznych i samorządowych, oraz w szkołach prywatnych, korzystających z zasiłków państwowych lub samorządowych, albo posiadających prawa szkół państwowych lub publicznych.

§ 2. Obowiązek władz szkolnych dostarczenia nauczyciela istnieje, gdy liczba dzieci katolickich w szkole wynosi co najmniej dwanaście. Gdy ilość dzieci liczby tej nie osiąga, będą dzieci te łączone z dziećmi szkół sąsiednich. Gdyby i to nie było możliwem, inspektor szkolny lub dyrektor szkoły zwróci się do miejscowego duszpasterza, lub za porozumieniem się z Ordynarjuszem do osoby świeckiej o podjęcie się nauczania religji bez wynagrodzenia.

§ 3. Ilość godzin i plan nauki religji katolickiej ustala Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z kompetentnemi władzami kościelnemi. Nauka religji udzielana będzie na podstawie podręczników, posiadających oprócz aprobaty Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego aprobatę kościelną i poleconych dla szkół przez właściwego Biskupa diecezjalnego.

§ 4. O udzieleniu urlopu, stabilizacji, zmianach w stosunku służbowym, rozwiązywaniu stosunku służbowego, przeniesieniu w stan spoczynku, wdrożeniu śledztwa dyscyplinarnego, nałożeniu kary dyscyplinarnej lub porządkowej, lub orzeczeniu uwalniającem zawiadamia władza szkolna właściwego Biskupa diecezjalnego.

§ 5. Biskup diecezjalny wykonywa przysługujące mu prawo wizytacji i nadzoru osobiście lub przez wyznaczonych przez siebie odpowiednich kapłanów (wizytatorów religji), których nazwiska będą podane do wiadomości władz szkolnych.

§ 6. Wizytatorowie, inspektorowie szkolni, oraz kierownicy szkół o poziomie średnim, mają prawo wizytowania nauki religji katolickiej, nie mogą jednak egzaminować uczniów i winni

ograniczyć się do uwag pedagogiczno-dydaktycznych. Duchownego nauczyciela religji katolickiej w szkołach powszechnych może wizytować tylko inspektor szkolny lub wyższe władze szkolne. Natomiast kierownicy szkół powszechnych mogą tylko być obecni na nauce religji, prowadzonej przez duchownych, bez prawa czynienia jakichkolwiek uwag.

§ 7. Praktyki religijne młodzieży szkolnej katolickiej należą do całości nauczania i wychowania religijnego. Młodzież szkolna jest obowiązana brać w nich udział. Praktyki religijne, obowiązujące młodzież szkolną są normowane przez władzę duchowną w porozumieniu z Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i przez władze szkolne wprowadzone w czyn. Obowiązujące praktyki religijne są następujące:

a) w niedziele i święta, oraz na początku i na końcu roku szkolnego wspólne nabożeństwo z egzortą;

b) co roku wspólne trzydniowe rekolekcje;

c) trzy razy do roku (po rekolekcjach na początku i przy końcu roku szkolnego) wspólna spowiedź i Komunja św. dla młodzieży;

d) wspólna modlitwa przed lekcjami i po lekcjach, przepisana przez właściwą władzę kościelną, a wprowadzona przez władzę s zkolną.

Czuwanie według istniejących rozporządzeń nad wykonaniem przez młodzież wspólnych praktyk religijnych jest obowiązkiem księży prefektów, dyrekcji i kierownictw szkół i członków grona nauczycielskiego.

Jednorazowe lub dłuższe zwolnienie uczniów, całych klas lub szkoły od poszczególnych obowiązujących wspólnych praktyk religijnych następuje po porozumieniu się dyrekcyj i kierownictw szkół z księżmi prefektami. Termin i miejsca praktyk religijnych układają dyrekcje i kierownictwa szkół z księżmi prefektami.

§ 8. Księża prefekci są nauczycielami i duszpasterzami młodzieży szkolnej w zakresie życia szkolnego. Jest więc ich szczególnym obowiązkiem czuwać nad życiem religijnem i narówni z innymi nauczycielami nad wychowaniem moralnem młodzieży szkolnej. Księża prefekci ze względu na swe stanowisko duszpasterskie mają obowiązek brać udział we wszystkich kon-

ferencjach, omawiających sprawę wychowania młodzieży szkolnej.

§ 9. W budżecie corocznym każdej szkoły o poziomie średnim, wyznacza się pewną kwotę na potrzeby religijne. Wysokość kwoty ustala się według przepisów, wydanych w tym względzie dla pokrywania wydatków rzeczowych szkoły.

§ 10. Na naukę śpiewu kościelnego należy poświęcić część czasu, przeznaczonego na obowiązkowe nauczania śpiewu. Nauczyciel śpiewu jest obowiązany porozumieć się z księdzem prefektem co do doboru pieśni religijnych".

Za przychylne rozporządzenie trzeba także uznać okólnik Ministra W. R. i O. P. z dnia 3 września 1927, Nr. OH. 752/27 (Dz. Ust. Min. W. R. i O. P. Nr. 11, poz. 183), który dozwala zakładanie i należenie w danej szkole za zezwoleniem dyrektora organizacyj o charakterze religijnym, samokształcącym, artystycznym, sportowym. Takie kółka muszą być kierowane przez nauczycieli, a więc i przez księży prefektów.

Również przychylne są dla ducha katolickiego w szkolnictwie dwa okólniki tegoż ministra: jeden z 16 kwietnia 1927 (Nr. O. Prez. 709/27), drugi z 14 grudnia 1927 (Nr. II, 18632/27).

Pierwszy w sprawie uczęszczania młodzieży szkolnej do kinematografów — tak opiewa:

Zdarza się coraz częściej, że młodzież szkolna powyżej lat 17 uczęszcza na przedstawienia kinematograficzne, które nie są dla niej dozwolone. Właściciele kinematografów zasłaniają się w tych wypadkach rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 6 kwietnia 1923 roku, uzupełniającem rozporządzenie z dnia 12 lutego 1919 r., w przedmiocie przepisów wykonawczych do dekretu z dnia 7 lutego 1919 roku o widowiskach (Dz. U. R. P. z dnia 11 maja 1923 r., Nr. 49, poz. 343), a stanowiącem, że „dzieci i młodzież do lat 17 mają wstęp do kinematografów jedynie na wyświetlanie takich obrazów, które zostały wyraźnie zakwalifikowane przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, jako dostępne dla młodzieży".

Stwierdzając, że rozporządzenie powyższe nie uprawnia bynajmniej młodzieży szkolnej do wyłamywania się z pod przepisów szkolnych, jakie ją obowiązują, polecam Panom Kuratorom przypomnieć młodzieży szkolnej, *że bez względu na wiek,*

nie wolno jej uczęszczać na przedstawienia kinematograficzne, *dla niej niedozwolone.*

W tej sprawie zechcą Panowie Kuratorzy porozumieć się z Panami Wojewodami, aby oni ze swej strony zwrócili uwagę właścicielom kinematografów na mą decyzję w tej sprawie i na konieczność jej przestrzegania pod groźbą odebrania koncesji.

Drugi okólnik w sprawie zabaw tanecznych młodzieży szkolnej brzmi:

Wobec wzmożonego w ostatnich latach pędu do zabaw tanecznych ogarniającego i młodzież szkolną, i oceniając rolę zabawy tanecznej jako stosunkowo nikłego, a w pewnych warunkach wprost szkodliwego czynnika wychowawczego, zarządzam, co następuje:

1. Udział młodzieży w zabawach publicznych lub półpublicznych jest kategorycznie wzbroniony.

2. Uczęszczanie na wieczorki taneczne dozwolone jest, jeżeli odbywają się one w domach rodziców uczniów lub uczennic i otoczone są troskliwą opieką starszych. Szkoła winna przytem usilnie starać się o to, aby wieczorki i lekcje tańca nie pochłaniały młodzieży wiele czasu, nie rozstrajały jej normalnego życia, nie przynosiły uszczerbku jej zdrowiu i pracy szkolnej; winna w tym kierunku oddziaływać na rodziców.

3. Zabawy taneczne z udziałem młodzieży obu płci z różnych szkół, może organizować u siebie tylko taka szkoła, która rozwija żywą i różnostronną działalność wychowawczą i która odczuwa potrzebę uzupełnienia jej jeszcze jednym — mniej ważnym — środkiem wychowawczym, jakim w odpowiednich warunkach może być i taniec. Szkoła, ograniczająca się wyłącznie do nauczania, życiem pozalekcyjnem młodzieży nie zajmująca się wcale, lub zajmująca się niewiele, nie ma prawa organizować zabaw tanecznych.

4. Każda szkoła powinna być bardzo powściągliwa i oględna w organizowaniu zabaw tanecznych nawet z wyłącznym udziałem młodzieży własnej. W każdym razie zabawy mogą się odbywać wyłącznie w przeddzień dnia wolnego od nauki szkolnej.

5. Zabawa może odbyć się tylko wtedy, gdy szkoła ma odpowiednią salę, gdy zapewniono opiekę kierownika lub kierowniczki szkoły, urządzającej zabawę, opiekę członków jej grona pedagogicznego, wychowawców szkół młodzieży zapro-

szonej i przedstawicieli gron rodzicielskich, wreszcie przybyłych rodziców.

6. Przyzwoite zachowanie się, obyczajność w toaletach, rodzajach tańca i sposobach tańczenia, oraz równomierne traktowanie zaproszonych danserek obowiązują bezwzględnie uczestników zabawy, która powinna być wzorem dla wieczorków tanecznych pozaszkolnych.

7. Używanie napojów alkoholowych przez kogokolwiek z obecnych na zabawie jest absolutnie niedopuszczalne. Palenie tytoniu dozwolone jest tylko rodzicom i opiekunom, i w ubikacji specjalnie na ten cel na czas zabawy przeznaczonej.

8. Zabawa kończyć się winna nie później niż o godzinie 12 wieczór. Powracająca do domu młodzież żeńska powinna mieć zapewnioną należytą opiekę ludzi dojrzałych: rodziców lub ich zastępców, wychowawców szkolnych, członków rad rodzicielskich.

9. Udział w lekcjach tańców, odbywanych w przedsiębiorstwach koncesjonalnych i u nauczycieli tańców, dozwolony jest wyjątkowo tylko w tym wypadku, jeśli przedsiębiorstwo uzyska zezwolenie na to dyrekcji gimnazjum [1]).

Po poznaniu zasadniczych ustaw i okólników dla nauki naszej wiary bardzo korzystnych przypatrzmy się praktyce. Wezmę za przykład gimnazjum, względnie gimnazja, gdzie z woli władzy przełożonej pracuję lat przeszło dwadzieścia.

Przez ten czas miałem jedynastu przełożonych.

Otóż bez obrazy prawdy nie mogę powiedzieć, żeby który z nich zamierzał kiedykolwiek wpływ religji zredukować w jakikolwiek sposób. Przeciwnie z uznaniem to mogę podnieść, że obok dawnych objawów dodatnich za czasów zaborczych, zauważyć można nowe przychylne. I tak, zarządy szkół na podstawie upoważnienia przez Kuratorjum szkolne lwowskie daje chętnie osobny dzień do bierzmowania oznaczony przez ks. biskupa, pozwalają na to, by godność bierzmowych ojców (matek) spełniali gospodarze (-ynie) klas. Jako wspomaganie wpływu re-

---

[1]) *Od Redakcji.* Autor pominął ważną enuncjację ministra W. R. i O. P. na plenum Sejmu w dniu 7 lutego 1930, w której p. Czerwiński domaga się słusznie, by na wszystkich lekcjach oddziaływanie szkoły nie stało w sprzeczności z wychowaniem religijnem, „żebyśmy nie wychowywali młodzieży w duchowej anarchji“.

ligji poczytuję to, że dyrektorzy (-ki) pozwalają na urządzanie dwudniowych rekolekcyjnych nauk przed maturą. Pilnują uczęszczania na nabożeństwa, uważają notę z religji: niedostateczny, za wystarczający powód do dania uczniowi noty za sprawowanie się: nieodpowiedni, chętnie zgadzają się na terminy spowiedzi i innych praktyk religijnych, uwzględniają życzenia księży prefektów, przed rozpoczęciem ustnej matury każą na początku każdej czwórki czy piątki odmawiać pacierz, przy układaniu podziału godzin uwzględniają pragnienia księży.

Słowem, na przestrzeni czasu bądź co bądź nie krótkiej nie mogę nic takiego znaleźć, coby mogło usprawiedliwić podejrzywanie o jakie wrogie nieżyczliwe stanowisko szkoły względem religji. Na pochwałę zarządów mogę stwierdzić, że dzięki ich zarządzeniom czy życzeniom niemal wszyscy gospodarze klas bywają na egzortach względnie nabożeństwach szkolnych. Dla ilustracji pozwolę sobie przytoczyć następujący wypadek. Gdy raz na konferencji jeden z kolegów przemówił za zastosowaniem t. zw. turnusu, odezwał się dyrektor:

Jako katolicy jesteśmy obowiązani wysłuchać Mszy św. w niedziele i święta. Jeśli ten obowiązek wykonamy razem z młodzieżą, będzie to bardzo budujące pod względem wychowawczym.

Czyż nie jest to zapatrywanie arcykatolickie?

Nie sądzę, że u nas wszystko jest idealnie. Jestem tylko zdania, że przy świeżem uzyskaniu machiny naszego nowego państwa, a więc i szkolnictwa, mogą się zdarzyć mniej udatne czasami posunięcia niektórych ludzi władzą obdarzonych, ale nie trzeba tych posunięć wyolbrzymiać, podsuwać jakieś złe myśli, przed czasem odsądzać od czci i wiary.

Co ważniejsza jednak, nie trzeba dawać żadnego powodu do narzekań. Jeśli bowiem może kiedy gdzie się mniej dobrego zdarzyło, kto wie, czy to nie wina odnośnego księdza prefekta. Czy tu nie dadzą zastosować się słowa Pisma: Perditio tua ex te Israel.

Własne nieraz błędy i ułomności, opuszczanie godzin szkolnych, przesadna ambicja, zbytnia drażliwość — wszystko odzywa się u świeckich niekorzystnym odgłosem, chce się potem zwalić na drugą stronę jako winną, rzekomo wrogo usposobioną dla religji, zmierzającą do zredukowania wpływu nauki religji do

minimum. To wszystko wytwarza nastrój szkodliwy, pewne niepotrzebne tarcia, wrogie napięcia, a skutek jest ten, że na takim nastroju Kościół wychodzi zawsze najgorzej, co nie powinno być naszym zamiarem.

Starajmy się, którym przypadło pracować na niwie szkolnej, być sine querela, to z pewnością zamilkną nawet i ci, qui ex adverso sunt nihil mali habentes dicere de nobis (Tit. 2, 8).

Przemyśl *Ks. dr. T. Wąsik.*

Od Redakcji. Zamieszczając powyższą, bardzo optymistyczną korespondencję w imię wolności słowa, zaznaczamy odrębne nasze zapatrywanie na tę sprawę: Jakkolwiek może się zdarzyć tu i ówdzie pewien nietakt ze strony ks. prefekta, nie jest to jednak główną przyczyną obecnego nastawienia szkoły do spraw religijnych.

Leży ona gdzieindziej.

Egzorta na niedzielę IV po Wielkiejnocy.

„Dokąd idziesz?“

„A żaden z was nie pyta Mnie: dokąd idziesz?“
(Jan 16, 5).

Twórca pięknych bajek greckich, Ezop spieszył raz ulicą, by sięgnąć wieści, czy w najbliższych łazienkach można było jeszcze dostać wolne i wygodne miejsce. Po drodze spotkał się z miejscowym pretorem, który się doń zwrócił z uprzejmem pytaniem: „Dokąd idziesz, Ezopie?“ — „Nie wiem“ — brzmiała krótka i szorstka odpowiedź. Przekonany, iż Ezop skłamał, a tak zlekceważył jego dostojną osobę, dał pachołkom swoim rozkaz, ażeby natychmiast za niezwykłą bezczelność związali śmiałka i na dłuższy czas wtrącili do więzienia. Ezop bez oporu przyjął niesłuszny wyrok i dopiero wówczas, gdy skrępowany uszedł kilkanaście kroków, rzekł do pretora: — „Teraz widzisz, żem ci naprawdę dobrze odpowiedział, boć wychodząc z domu, ani przypuszczałem, że z powrozem na rękach pójdę do ciemnicy. Nie wiedziałem tedy, dokąd idę“.

Istotnie, gdybyśmy nieco głębiej ujmowali zagadkę życia na ziemi, gdybyśmy spróbowali odgadnąć zawiłe i karkołomne ście-

żyny, po których się wije nasza doczesna pielgrzymka, niezawodnie na pytanie: „dokąd idziesz?“ — dalibyśmy podobną do Ezopowej odpowiedzi. Jakżeż często piękne i wspaniałe na przyszłość układamy plany, to znowu wielkich, na wiele lat rozłożonych imamy się czynów, a w rzeczywistości nie wiemy, jakie niespodzianki może nam zgotować niedalekie jutro. Doświadczenie i rozum wsparty na niezłomnych zasadach wiary, to jedno tylko uznać musi za pewnik, że z każdym dniem zbliżamy się do grobu, poza którym czeka nas wieczność bezgraniczna.

Jestem pod wpływem bolesnego wrażenia. Parę dni temu wypadło mi rzucić grudkę cmentarnej ziemi na mogiłę ukochanego ucznia, którego tak niedawno w pełni sił i zdrowia żegnałem. Nie dziwcie się tedy, że nawiązując do Chrystusowego pytania: „dokąd idziesz?“ — chciałbym wam dzisiaj w krótkości powiedzieć, dokąd wy ostatecznie zdążacie.

Dość wspomnieć na nieprzeliczone pokolenia, z których każde niedługo widniało na scenie wszechświata i coprędzej następnemu robiło miejsce, byśmy wraz z Apostołem narodów powiedzieli o sobie: „Pókiśmy w ciele, pielgrzymujemy“ (2 Kor. 5, 6), „boć nie mamy tu na ziemi miasta trwałego, ale przyszłego szukamy“ (Żyd. 13, 14) — by każdy z nas z tęsknotą powtórzył Dawidowe słowa: „Wysłuchaj modlitwę moją, Panie, bom ja przychodzień u Ciebie i podróżny, jako wszyscy ojcowie moi“ (Ps. 38, 13). Niepowstrzymany w swym biegu czas niesie nas w przyszłość nieznaną, ale wcześniej czy później wybije ona godzina, kiedy się na nas ziści nieodwołalny wyrok: „Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd“ (Żyd. 9, 27).

Opuszczone przez duszę ciało pójdzie w ciemny dół mogilny, gdzie człowiek po burzach i trudach doczesnej pielgrzymki znachodzi cichą, tymczasową przyszłość. Kilka naprędce skleconych desek i niewytworna szata — to cały dorobek, jakim świat wynagrodzi jego pracę i zasługi, jego poświęcenie i ofiarę. Nie pójdą za nim ani bogactwa, które zbierał i gromadził w pocie czoła, ani drogocenne zabytki sztuki czy sprzęty, w których się kochał i rozkoszował; ze wszystkiem musi wziąć rozbrat i wszystko pożegna, chociażby to było jego wyłączną własnością i stanowiło nieodzowny przedmiot jego radości i szczęścia. Saladyn Wielki, który nad tylu narodami rozpostarł swe panowanie i wspaniałe od nich odbierał daniny, tuż przed śmiercią całun, który przeznaczył

dla siebie na grobowe posłanie, kazał zawiesić na długiej żerdzi i tak obnosić po przedniejszych ulicach swojej stolicy, by wszyscy naocznie mogli się przekonać, jak wielką nagrodę za swe wiekopomne czyny miał wziąść ze sobą do grobu jeden z największych rycerzy i władców całego świata.

Chyba zwykli śmiertelnicy do większej niż Saladyn zapłaty nie nabędą prawa! Ubogim wita człowiek świat, a żegna go w nędzy; jedynie ci, z którymi go łączyły węzły bratniej krwi lub serdecznej przyjaźni, poślą mu w ostatnim upominku ciche westchnienie głębokiego żalu i odprowadzą na miejsce wiecznego spoczynku. Na mogile zroszonej łzami posadzą kwiatek, czasem postawią pomnik, przez kilka miesięcy czy lat w miłej zachowują pamięci, aż wreszcie i ta najtrwalsza cząstka zmarłego na ziemi zniknie, stargana ostrym zębem czasu tak, że w jednem czy drugiem pokoleniu jego imię przepadnie bez najmniejszego echa. Kiedy raz w obecności św. Augustyna odkopano grób cesarza rzymskiego, on na widok nikłych szczątków dumnego władcy, popadł w chwilową zadumę, a następnie zwracając się do swej matki, Moniki, te pamiętne wypowiedział słowa: „Nie warto służyć światu, który pamięć swych największych synów bez miłosierdzia niszczy i w obmierzłą zgniliznę zamienia“. To odwieczna i niezniszczalna prawda, która żadnych nie zna wyjątków, która w każdym z nas musi znaleść swoje potwierdzenie!

Nie wiemy tylko, kiedy nam wypadnie spojrzeć oko w oko onej nieuchronnej konieczności, bo to Opatrzność zakryła przed nami, ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że z każdą godziną, z każdym dniem, z każdą minutą, podchodzimy coraz bliżej i bliżej pod bramy wieczności. Wszak życie nasze — to bardzo licha, nędzna, tuż nad brzegiem wezbranego potoku zbudowana lepianka. Rozszalałe fale wciąż uderzają coraz bardziej i podmywają jej słabe podwaliny tak, że po jakimś czasie wystarczy jeden potężniejszy wstrząs, a nieodwołalnie nastąpi spodziewana katastrofa. Każda chwila, którą przeżyłeś, uniosła z sobą odrobinę z twojego życia, zbliżyła cię ku ostatecznej, podziemnej przystani. Rzadko kiedy z tego zdajesz sobie sprawę, ale te chwile — jedna po drugiej — nikną i przepadają w otchłaniach wieczności, aż zwykłym rzeczy porządkiem nadciągnie ta, która cię porwie i zmiecie z powierzchni ziemi.

Kiedy śmiertelne szczątki człowieka idą w ciemny grób na wieczny spoczynek, nieśmiertelna dusza zdąża w krainę wieczności.

Nie pójdzie jednak za własnem upododobaniem, ale musi wstąpić na tę drogę i zająć na wieki to miejsce, które jej wskaże nieubłagany, choć nieskończenie sprawiedliwy Sędzia, bo „wszyscy — jak mówi św. Paweł — musimy się stawić przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy według tego, co uczynił, dobre albo złe“ (II Kor. 5, 10), a tak wziął zasłużoną nagrodę, albo otrzymał odpowiednią karę. Nic się wówczas nie ukryje, nic nie ulegnie przedawnieniu, nic nie zniknie w falach niepamięci. Wszystko wyjdzie na jaw, ponieważ w księdze naszego żywota czytał będzie Ten, który zna nasze myśli i przenika najskrytsze tajniki naszego serca, który był świadkiem naszych czynów i najdokładniej oceniał moralną wartość naszych zamierzeń. On zażąda „liczby“ z powierzonych nam zdolności i darów, z wyświadczonych dobrodziejstw i łask; On nasze zasługi i dobre uczynki rozpatrzy w świetle odwiecznej świętości i oczyści z usterek czy braków; On nasze winy i występki rzuci na szalę bezwzględnej sprawiedliwości i co do joty odmierzy ich nieprawość i złość. Zależnie od tego, jak wypadnie nasz porachunek, nieodwołalny ogłosi nam wyrok, który nam otworzy podwoje wiecznej szczęśliwości, albo, co nie daj Boże, popchnie w otchłań cierpienia i bólu bez końca. Drżał z przerażenia i trwogi „wybrany naród“, kiedy mu Stwórca u stóp góry Synaj ogłaszał przykazania. Na twarz upadli uczniowie, gdy im na szczycie góry Tabor rąbek swej chwały odsłonił Zbawiciel; cóż tedy dziać się będzie z duszą, która sobie zasłużyła na wieczne potępienie, a którą Sędzia narodów ugodzi tem strasznem przekleństwem: „Idź odemnie w ogień wieczny, który jest zgotowany djabłu i aniołom jego“ (Mat. 25, 41).

Ostateczny wyrok tem głębiej wstrząśnie każdą z nieśmiertelnych dusz, że on będzie początkiem szczęśliwej, albo bolesnej i opłakanej wieczności. Nie będę się silił, by przed wami wytoczyć rozkosze i niebiańską radość pierwszej, by was przerażać smutkiem i bezbrzeżnem cierpieniem drugiej, boć w nieudolne i puste słowa zamknąć się nie da to, co wszechmoc Boża dla dusz zgotowała w pozagrobowych krainach; pragnąłbym jedynie podkreślić to, że tak dobrze nagroda sprawiedliwych, jak i kara potępionych żadnej nie dozna odmiany i nigdy nie dobiegnie swojego końca.

Wieczność, to dzień bez zachodu, to bez świtu noc, to morze bez dna i brzegów, w którem się łączą i bezustanie ocierają największe przeciwieństwa: zawsze i nigdy, bo zawsze trwa, a nigdy

się nie kończy. Na wspomnienie wieczności, w bezradność popada każdy stworzony umysł, bo jej pojąć, a tem mniej ogarnąć nie zdoła — lęka się i trwoży każde serce, ponieważ przeczuwa, że w niej znajdzie albo szczęście niewysłowione, albo straszliwe męczarnie.

I tu właśnie trzeba szukać przyczyny, czemu ludzie, którzy marne prowadzą życie, wszelkich szukają sposobów i wykrętów, by, czy to rozumowaniem, czy wieków powagą, czy to ironją, czy też szyderstwem siebie i drugich przekonać, że wieczność jest tylko nieszkodliwem złudzeniem, że poza granicami naszej kuli ziemskiej, napróżno dla siebie szukamy schronienia, boć grób obejmie bezpowrotnie cały nasz byt i skryje na wieki całą naszą istotę. Czy przekonają innych nie wiem, ale to pewna, że sami myśli o wieczności nigdy się nie wyzbędą: przeciwnie, im głośniej słowem jej przeczą, tem więcej trwożą się przed nią, z tem większą niechęcią słuchają Chrystusowej opowieści o bogaczu, który „umarł i pogrzebion jest w piekle“. Ich przekorny, choć bezpodstawny głos niknie wobec zapewnienia, jakie nam zostawił sam Bóg, wobec orzeczeń największych myślicieli: Arystotelesa i Kanta, wobec niezniszczalnego głosu naszego sumienia, które z nieprzepartą siłą goni za pełnem i wszechstronnem szczęściem; nie znachodzi go tu na ziemi, a więc w nadziemskich przybytkach znaleźć je musi.

A zatem wcześniej czy później sprawdzą się na tobie Mędrca Pańskiego słowa: „I pójdzie człowiek do domu wieczności swojej“ (Ekkl. 12, 5). Poprzez ciemności grobu przemknie się twa dusza i stanie na sąd, by w wieczności otrzymać wysłużone miejsce, sprawiedliwą nagrodę lub karę. Może ta ostateczna meta jeszcze daleko przed tobą, ale nie zapominaj, że bezustannie do niej się zbliżasz.

Od ciebie zależy teraz, jaka część w przybytkach wiecznych ma się stać twoim udziałem, bo twój ostateczny wyrok będzie wykładnikiem czy oceną twych myśli uczuć i czynów. Zasłużyć sobie na szczęśliwą wieczność — to główny i najistotniejszy cel twojego pielgrzymowania po ziemi. Miej go zatem zawsze w żywej pamięci, raz po raz; pytaj samego siebie Chrystusowemi słowy: „dokąd idziesz?“ i stosownie do otrzymanej dzisiaj odpowiedzi, wybiegaj myślą daleko poza mogilny dół, na wieczne niebo zbieraj obfite zasługi! Żyj uczciwie, dbaj o czystość serca, nie wzdrygaj się przed pracą czy cierpieniem, idź zawsze za głosem własnego

sumienia, a Bóg da, że w godzinę śmierci nie przerazi cię grobowa ciemność, ani myśl o Bożych sądach lękiem nie przejmie, że z radością pożegnasz ten świat, bo w chwili zgonu wyjdzie naprzeciw ciebie Chrystus Pan i powie: „Dobrze, sługo wierny, gdyżeś nad małem był wiernym, nad wieloma cię postanowię; wnijdź do wesela Pana twego!“ (Mat. 25, 21). Amen.

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Przemówienie w 140 rocznicę Konstytucji 3 Maja.

„Od Pana się to stało i jest cudownem w oczach naszych“.
(Ps. 117, 23).

Po przewlekłej, mroźnej zimie zawitała wreszcie do nas „zwiastunka błogich chwil“, — tak dawno oczekiwana wiosna, a z nią piękny maj, wlewający w serca nasze otuchę, nadzieję, radość i wesele.

Cieszymy się wielce oną wiosną i radosnemu obliczu naszemu wtóruje cała przyroda: ptasząt śpiew, kwiecie roślin i mnogich drzew...

Do tego hymnu i śpiewu w przyrodzie na cześć Stwórcy dostraja się i nasz głos, nucący w tym miesiącu maju „Pani nieba i ziemi“ — Boga Rodzicy — Dziewicy, pieśń uwielbienia i miłości po naszych świątyniach, kapliczkach, czy figurach przydrożnych. A do pieśni tej religijnej dołącza się, zwłaszcza dziś pieśń narodowa:

„Witaj majowa jutrzenko,
Świeć naszej polskiej krainie!“...

Pieśń ta przywodzi nam na pamięć ową wiekopomną, sławną pamiątkę, święto narodowe, Konstytucję 3-go Maja, której rocznicę zwykliśmy święcić uroczyście, najradośniej, czy to w owych ciężkich chwilach niewoli, czy też obecnie w wolnej, zmartwychwstałej Ojczyźnie naszej.

W dniu tym — corocznie, a więc i dziś „myśli nasze w przeszłość się uniosły“... I istotnie — i dziś unoszą się w przeszłość, w on piękny dzień, który Polskę upadającą z niemocy dźwigał, narodowi niósł odrodzenie, który znosząc błędy dawne, nadawał ludowi i mieszczaństwu szersze prawa do wolnego życia...

To też w myśl psalmisty Pańskiego: „to dzień, który uczynił Pan, weselmy i radujmy się weń“ (Ps. 117), — gromadźmy się tak licznie po świątyniach, by podziękować P. Bogu za tę wielką chwilę narodową, za to, że Opatrzność Boża dała Polsce mądrych i dzielnych bohaterów, przezornych mężów, którzy „to, co się do upadku chyliło, podparli, co się skaziło, naprawili, co się zraniło, zleczyli, co się rozwiązało, spoili“. (X. Skarga: „Kazania Sejmowe“).

Dziś chylimy głowy nasze przed dawną Polską, że spokojnie, bez krwi rozlewu dokonywały się w stolicy Polski wielkie zmiany polityczyne i społeczne, że Polska wówczas zdobyła się na czyn tak szlachetny, tak wielki, który miał być podwaliną i fundamentem odrodzonej Polski.

Wprawdzie Konstytucja przyszła za późno, wprawdzie „przemoc nas wyniszczyć chciała“, — Polska upadła, ale mimoto, „majowa jutrzenka“ — jest nie tylko pamiątką przeszłości i fundamentem starej Polski, ale też drogowskazem życia narodowego na dzisiaj, drogowskazem, opartym na myśli i idei chrześcijańskiej...

Dziś więc tłumnie gromadzimy się przy ołtarzach Pańskich, z głębi serca śpiewając P. Bogu „Te Deum laudamus“, — dziękując Panu Zastępów za ten czyn praojców naszych, za wolność, za to, że nas Bóg „cudem powrócił na Ojczyzny łono“.

Baczmy jednak, aby to święto nie wyglądało jedynie na dekorację patrjotyzmu. Nie! Zgromadziła nas tu silna wiara w Boga, wdzięczność względem Niego i przekonanie, że „z Bogiem, z Bogiem każda sprawa“... Zgromadziliśmy się tu, aby w obliczu Boga, w pewnem skupieniu zastanowić się jak służymy Bogu, jak pracujemy dla Ojczyzny, o ile w tej służbie postąpiliśmy naprzód, czy też, broń Boże, — cofamy się wstecz...

Jakkolwiek w konstytucji majowej mało jest artykułów gotowych do zastosowania na dzisiaj, to jednak stałą, wieczystą wartość posiada ona pod względem ideowym. Pierwszą wartością jest w pierwszym artykule wyrażona wola narodu, że „religja rzymsko-katolicka jest religją panującą“... I słusznie! Praojcowie nasi, owi twórcy ustaw majowych rozumieli potrzebę oparcia kultury polskiej o cywilizację i moralność stworzoną przez katolicyzm, przez Kościół i Jego wiarę św. Ci wielcy duchem ludzie rozumieli, czem był ongiś, czem jest obecnie i czem

będzie na przyszłość dla nas Bóg i wiara katolicka. Pamiętać i nam należy, jak ważną w narodzie rolę spełnia religja, nasza św. wiara, która zrosła się nierozdzielnie z naszemi dziejami od zarania istnienia aż poprzez chwile walk, powstań naszych.

Bezwątpienia, wiara rzymsko-katolicka w chwilach doli, niedoli, a zwłaszcza w czasach niewoli, ratowała polskość, język, mowę, ducha narodowego, wiara jednoczyła, spajała rozdzielany naród. Toteż nie bez racji stanu najwięksi nasi wrogowie największe pociski rzucali i rzucają na Kościół i wiarę, czy to będzie pruski „Kulturkampf" — walka o pacierz polski, czy to Chełmszczyzna, Podlasie... Bez wiary, bez Boga bylibyśmy stokroć słabsi, niż jesteśmy. Ta wiara i ufność w Boga, opieka naszej Patronki Marji, dźwigała nas i podźwignęła do życia wolnego. Toteż za tę opiekę Marji, czy ongiś pod Częstochową, czy dziś pod Warszawą, za on „cud nad Wisłą" — wywdzięcza się naród polski Panu Bogu i Królowę nieba, Marję, nazywa Królową Korony Polskiej, a za zgodą Ojca św. Piusa XI, uroczyste Jej święto obchodzi cała Polska od kilku lat w sam dzień 3-go maja, aby przed całym światem zaznaczyć, że życie nasze narodowe oprzeć chcemy na służbie i pracy dla „serdecznej Matki, Opiekunki ludzi"...

Lecz niestety, nie wszyscy w narodzie podzielają to zdanie. Są bowiem, lubo nieliczni i nie silni jeszcze tacy, co panowanie w narodzie oprzećby chcieli, nie na religji katolickiej, nie na wierze, lecz na ateiźmie, na bezbożności, na jakiejś mglistej wierze... Ci przyjaciele szatana i słudzy masonerji wołają — niby to w imię postępu: — „precz z Rzymem, z Kościołem, precz z krzyżem, precz z religją, krępującą wolną wolę ludzką, usuńmy religję ze szkół, wprowadźmy śluby cywilne, a w życie rozwody małżeńskie, wolną miłość"... Co więcej, ci niby wielcy dzisiejsi i niedzisiejsi „filozofowie" chcieliby widzieć w Polsce stosunki podobne, jak do niedawna we Francji, albo dziś w Meksyku! Wszak zaszedł smutny wypadek, że przed kilku laty pewien „postępowiec" pojechał do słynnego na cały świat Meksyku i w pismach czerwonych zaczął wychwalać okrutne rządy owego „tygrysa" Callesa... Co gorsza, — nie tak dawno,— bo przed rokiem, niektórzy panowie na konferencjach swych „oświatowych" — wygłosili antyreligijne hasła: „muszą się

przepalić wszelkie rupiecie w nowym, twórczym ogniu", — bo „chrześcijaństwo jest religją niewolników rzymskich, religja chrześcijańska stała się narzędziem wojny" (!?). Na miłość Boską, gdzie my żyjemy? W czyich rękach jest w Polsce oświata? Więc mielibyśmy się wyrzec Boga, wiary, naszej Matuchny Bożej, naszej Patronki, a pójść za obcemi bogami, pójść w odmęt walk religijnych, niewiary? Czy mamy porzucić nasze kościoły, ołtarze, pieśni, i pozwolić, by ścieżki do świątyń naszych zarosły trawą, jak tego pragną wrogowie wiary?

Nie! Nigdy, przenigdy! „My chcemy Boga, Panno święta" — my chcemy wiary, my wierni Ojcu św. — bo „Polonia semper fidelis" — Polska zawsze wierna Bogu, wierze, nie chce żadnych hodurowców, żadnych badaczy Pisma, czy metodystów, bo jeden Bóg, jedna wiara katolicka, jedna Polska!

Z wiarą silną w parze idzie moralność, czystość życia jednostek, rodzin, czy też całego narodu — w myśl słów Chrystusowych: „błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają" (św. Mat. V, 8). A do tych słów Bożych dorzuciła Konopnicka: „Polsko, tylko czyści zbawią cię!"... O, tak! Wiedzą o tem dobrze wrogowie Ojczyzny naszej i wiary św. i dlatego pracują usilnie nad tem, aby podkopać tę podwalinę życia naszego, tężyznę ciała i ducha - moralność. „Wszystko bowiem u nas, co otacza młodego człowieka, jest jak gąbka nasycona moralną zgnilizną"... (X. H. Haduch T. J.: „O zasadę życia" — str. 202). — A ta zgnilizna idzie z pod pióra, w pornograficznych powieściach, w teatrze, w kinach, w sztuce „podkasanej", a nawet — pożal się Boże — w modzie niestosownej, w tańcach dzisiejszych „murzyńskich". Czy tem służymy Bogu, lub Ojczyźnie? O nie! Tem ją gubimy! Bo prawdą jest, że „zmartwychwstaje się z pod gromu, ale nie zmartwychwstaje się z pod sromu", bo prawdą jest, że nikt nie buduje gmachu z błota moralnego, bo „narodu duch zatruty, to dopiero bolów ból" (Z. Krasiński).

A to zatrucie ducha wieje dziś ze wszystkich stron, i są nawet tacy i takie, co jawnie szerzą propagandę rozpusty! Wszak w Warszawie pewna prelegentka, p. St., odważyła się publicznie w odczycie — bez rumieńca wstydu — głosić wolność publicznej rozpusty, a pogarda dla nierządnic pochodzi — według niej — „z fałszywej teorji — o grzechu!" O, Boże! Do tego

dochodzi już w wolnej katolickiej Polsce! (Por. „Głos Narodu“ — nr. 60, 1928).

Ale pamiętajmy, że zanik wiary i moralności, to zanik człowieczeństwa, a tem samem patrjotyzmu, to hołdowanie zwierzęcej naturze! I dziwimy się potem, dlaczego u nas idzie w pogardę coraz bardziej 7 przykazanie Boskie, dlaczego rodzi się bolszewizm, bandytyzm, korupcja, kradzieże, morderstwa, brak poszanowania cudzej własności? Dlaczego? Bo słabnie, ginie wiara, bo ginie moralność, uczciwość, bo na śmietnisko wyrzucamy Boga i Jego dekalog... Toż słusznie rzekł Sienkiewicz: „Oświata bez religji wychowuje samcyh złodziei i bandytów“ („Wiry“).

Jest wprawdzie naród polski w olbrzymiej swej większości religijny, katolicki z imienia, ale z czynów nie zawsze. Pokazuje się, że nasz katolicyzm jest często jakoś blady, powierzchowny, że nasza religijność jest często tylko powłoką. Stąd tak ciężko nam zrozumieć one przepiękne słowa św. Jana Ewangelisty: „Synaczkowie moi, miłujcie się wzajemnie! — Nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą“ (I Jan III, 18).

A czy widać tę miłość, życzliwość, braterstwo, czy przeciwnie, zazdrość, zawiść sąsiedzką, nieżyczliwość, pomijając już tę przysłowioną polską niezgodę, kłótliwość, partyjnictwo polityczne, tak, że na trzech Polaków mamy cztery partje!... Politykę zostawmy, — jak musztardę po obiedzie, a ochotnie weźmy się do pracy społecznej i ekonomicznej, bo „wspólna moc tylko zdoła nas ocalić“ (A. Mickiewicz).

Ocaliła nas wspólna moc, wspólny wysiłek i dzielność wojsk naszych i wszechmoc Boża. A skoro mamy wolną Ojczyznę, to nie czas burzyć, jątrzyć, dzielić, ale budować, utrwalać ten gmach Ojczyzny... Nie truć, ale uzdrawiać kraj pod hasłem: „hej, do pracy, razem do pracy, w ciszy, w zgodzie, dłonią w dłoń“... O tak, — zgoda, praca na każdem polu, w każdej dziedzinie życia naszego, nauka, prawdziwa oświata, to nasza broń!

Pamiętajmy o tem wszyscy, zwłaszcza ty, młodzieży droga, pamiętaj, że „non scholae, sed vitae“, — nie dla szkoły, lecz dla życia uczyć się masz i pracować wytrwale, nie ospale, nie o „słomianym zapale“, Ojczyzna bowiem potrzebuje synów twardych, a silnych dla siebie, pracowitych, ofiarnych, wstrzemięźli-

wych i zdrowych, — a nie rozrzutnych, rozbawionych, żyjących z dnia na dzień w t. zw. „niepróżnującem próżnowaniu“, — boć „oszczędnością i pracą ludzie się bogacą“... O, za mała to oszczędność, skoro „biedny naród polski“ przepija rocznie ok. miljard złotych, a przepala około 500 miljonów zł.

Nie narzekajmy na drugich, że nas rozpijają, że handel i przemysł słaby, że w obcych rękach, że wieś nisko stoi ekonomicznie, ale poznawszy swe wady i grzechy, przeciw Bogu, Ojczyźnie, czy bliźnim, — dziś w ten dzień święty i narodowy złóżmy — w myśl słów poety: „a na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie“ — ślubowanie: „chcemy i przyrzekamy być prawdziwymi patrjotami, Polakami, nietylko w słowach, ale w czynach, w szarzyźnie życia, w naszych obowiązkach, w pracy, czy przy pługu, czy w Senacie, czy w uczelni, czy w urzędzie, — nie wyrzekając się nigdy Boga, Kościoła i wiary św.! Wszyscy — jak jeden mąż, — wielcy i mali, uczeni i prostaczkowie, stańmy pod sztandarem Marji, Królowej Korony Polskiej i zawołajmy słowami poety Ujejskiego:

„Dawna, nasza Ty, Królowo Marjo,
Ach, za nami przemów słowo, Marjo!
Ochromiałym podaj rękę,
Niewytrwałym skracaj mękę,
Całą Polskę — weź w porękę, Marjo!“ Amen.

Jaworów *Ks. Jan Wacławski.*

Recenzje.

J. O. Curwood: **„Szara wilczyca (Kazan)“.** Przekład autoryzowany Jerzego Marlicza. Str. 244 w wielkiej 16-ce. Nakł. Księgarni św. Wojciecha, Poznań.

„Bari, syn szarej wilczyey“. Przekład autoryzowany Jerzego Marlicza. Stron 152 w wielkiej 16-ce. Nakład Księgarni św. Wojciecha, Poznań.

Obie te powieści opiewają życie zdziczałych psów i wilków, ich bóle i radości, łowy i klęski.

Opowieść pierwsza powinna być raczej zatytułowana „Kazan“, a nie „Szara Wilczyca“, jak to zresztą brzmi w oryginale: „Kazan, the Wolf Dog“. Szara wilczyca oślepła w walce z rysiem, staje się nieodstępną towarzyszką zdziczałego psa, Kazana, razem

z nim poluje na króliki i sarny, a nawet łosie, różni się tylko nienawiścią do człowieka, której Kazan nie podziela; on bowiem tylko tych ludzi nienawidzi, którzy mają kij w ręku.

„Szara wilczyca“ jest niewątpliwie najlepszą, najgłębiej w „duszę“ zwierzęcą wnikającą książką z pomiędzy bogatej psiej literatury; ustępuje] nawet słynny „Zew krwi“, Londona.

Drugi tom tej psiej opowieści p. t. „Bari, syn szarej wilczycy“ jest już znacznie słabszy“, albowiem zbyt wiele i często występują tam ludzie i ich krwawe dramaty. O ile autor jest mistrzem w kreśleniu postaci i przeżyć zwierzęcych, o tyle mu się te opowieści całkiem nie udają; ludzie jego są jacyś nienormalni, popełniają niedorzeczności. Dlatego też lepiej zakończyć tę lekturę na tomie pierwszym, albowiem tom drugi wrażenie osłabia.

Osobna wzmianka należy się papierowi, na który wtłoczono obie te książki. Tom pierwszy ma piękny papier i jest o połowę cieńszy, niż tom drugi, drukowany na ordynarnym, grubym papierze drzewnym. Jest to usterka bardzo rażąca, na której usunięcie stać chyba drukarnię św. Wojciecha.

Obie książki poleca się młodzieży młodszej i starszej. *Thl.*

Ks. W. Kalinka: **„Na Golgotę“.** Warszawa. Katolickie Tow. Wydawnicze „Kronika Rodzinna“. Str. 136 w 16-ce. Cena 2·50 zł.

W dziesięciu rozdziałach omawia autor Mękę Pańską, czyniąc głębokie zastosowania do życia ludzkiego, ucząc korzystać z przykładu cierpiącego Jezusa. Książka nadaje się raczej dla osób dorosłych, dla tych zwłaszcza, których Bóg dotyka cierpieniem. Dla młodzieży mniej się nadaje, chyba tylko w wypadkach nieszczęść, które i młode czasem życie przygnieść potrafią.

Marja Czeska-Mączyńska: **„Helusia z rakowickiego młyna“.** Powieść dla młodzieży z ilustracjami M. Jaroszyńskiej. — Poznań. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 227 w wielkiej 16-ce.

Opowieść prawdziwa. Na tle życia swej matki snuje autorka wzruszającą opowieść o sierocej doli małej Helusi, którą ojciec — wdowiec „odstąpił na własność“ swej dalekiej krewniaczce p. Antoninie, dzielnej i dobrej, choć prostej młynarce z Rakowic pod Krakowem. Tragedją dziewczynki jest nietylko utrata rodziny, lecz i niemożność uczęszczania do szkół, zaspakajania głodu wiedzy, który ją trawił. Edukację swoją kończy w 3 roku szkolnej nauki. Helena przeżywa wielkie chwile powstania styczniowego, pielęgnując chorych, przekradając się przez mury więzienne, niosąc pociechę i ratunek nieszczęsnym ofiarom powstania. W czasie grasującej cholery z narażeniem życia ratuje opuszczonych chorych. A gdy już wyrosła na piękną, dzielną dziewczynę, kosztem swego szczęścia osobistego ratuje swoich szlachetnych opiekunów od ruiny materjalnej, oddając rękę człowiekowi niekochanemu, który swym kapitałem, włożonym w bankrutujący młyn rakowicki, umożliwia spłacenie długów i spokojną starość poczciwych młynarzy.

Książka, napisana z dużym talentem i głęboko wnikającą w psychikę dziewczęcą, ma duże walory wychowawcze i zasługuja na szerokie rozpowszechnienie wśród młodzieży, zwłaszcza żeńskiej poniżej lat 14.

Liczne ilustracje są wcale udatne. Natomiast papier jest bardzo llchy. *Thl.*

Św. Alfons Marja Ligouri: **„Rozmyślania rekolekcyjne i prawdy wieczne“.** Przełożył z włoskiego O. Wł. Szołdrski C. SS. R. Warszawa 1930. Katolickie Tow. Wydawnicze „Kronika Rodzinna“. Stron 96 w 16-ce.

Na treść tego pożytecznego wydawnictwa złożyły się rozdziały następujące: O ważności zbawienia. — O marności świata. — Podróż do wieczności. — O grzechu śmiertelnym. — O śmierci. — O sądzie ostatecznym. — O piekle. — Zgryzoty, jakie mieć będzie potępiony chrześcijanin. — Wieczność męki. — O miłości Jezusa ukrzyżowanego. Akty pobożne do odmawiania podczas nawiedzenia Przenajświętszego Sakramentu i Najśw. Marji Panny uzupełniają wartościowej całości.

Wszystkie dzieła ascetyczne świętego Doktora Kościoła pisane są z wielką prostotą, a zarazem namaszczeniem religijnem i wywierają zawsze silne wrażenie na czytelniku; przepiękne są zwłaszcza modlitwy, któremi święty autor przeplata swe rozważania; wynikają one spontanicznie z rozważania, bardzo szczerze płyną z głębi duszy.

„Rozmyślania“ polecić można nietylko dorosłym, lecz i młodzieży, a nawet prostemu ludowi, pisane są bowiem bardzo przystępnie. *Thl.*

Beck Peter Johann S. j: **„Der Monat Mariä“.** Neubearbeitet vo Bernhard van Acken S. J. — 19 Auflage. Mit vier Tiefdruckbildern. 24° (X u. 174 S.) Freiburg im Breisgau 1930, Herder. In Leinwand 2·20 M.

Są to krótkie rozmyślania o życiu Matki Bożej. Myśli są silne, a zastosowania praktyczne wynikają z rozważań naturalnie; prawie wszystkie modlitwy opatrzone są przez Kościół odpustami.

Książka nadaje się nietylko do modlitw prywatnych, lecz i do wspólnego nabożeństwa majowego.

Gustaw Morcinek: **„Byli dwaj bracia“.** Powieść nagrodzona na konkursie „Przewodnika Katolickiego“. Nakład Księgarni św. Wojciecha, Poznań. Stron 239 w 8-ce. Cena 5 zł.

Śląski poeta, głośny już dzisiaj autor „Serca za tamą“, daje tu powieść obyczajową z życia małorolnych i górników w Karwinie. Jest to wzruszająca opowieść o dwu braciach, synach starego górnika Przybyły, który więcej kochając starszego Franca, kształci go w Akademji Górniczej w Leoben na inżyniera, przeznaczając młodszego syna na prostego górnika. Na tem tle powstaje między braćmi niechęć, przechodząca w nienawiść, a nawet i zamach na

na życie brata. Podczas katastrofy pożaru kopalni, opisanego ze wstrząsającym realizmem, pokrzywdzony i prześladowany Janek przełamuje niechęć i słuszny żal do wyrodnego brata i z naraniem życia wydobywa go z czeluści płonącej kopalni. A wtedy dochodzi do pojednania.

Prosta to opowieść, ale chwyta za serce, tyle w niej bowiem jasności, pogody i wiary w Opatrzność bożą i prawość serca człowieczego. Bardzo kochani muszą być ci Ślązacy cieszyńscy, jeśli wiernie przedstawił ich autor w swej opowieści.

Styl autora jest stylem poety. Nie tylko treść zajmuje czytelnika, lecz i formą delektuje się, pełną jakiegoś uroku i czaru.

Jako pewien defekt wytknąć muszę tylko pewne niedociągnięcie w psychicznym procesie nawrócenia Franka. Za głęboko zabrnął Franciszek w swej nienawiści i czynach zbrodniczych, aby można uwierzyć w szczerość i trwałość jego nagłego nawrócenia.

Książkę uważam za jedną z najpiękniejszych i najcenniejszych, jakie się w ostatnich latach ukazały na półkach księgarskich i polecam ją gorąco dla starszej i młodszej młodzieży.

Thl.

Podróże Gulliwera do liliputów i olbrzymów, dla młodzieży opracował *Z. Kamiński,* wyd. trzecie. Arct — Warszawa. — Stron 83 w 8⁰.

Znakomitą satyrę angielskiego duchownego Jonatana Swifta, cieszącą się wciąż jeszcze niesłabnącą popularnością, wydało zasłużone wydawnictwo Arcta po cenie 2 zł. za egzemplarz.

Jerzy Bandrowski: **Wieś czternastej mili.** Nowele chińskie. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Cena zł. 3.50. Rok 1931. — Stron 189 w 16⁰.

Chiny, widziane oczyma Polaka? Temat niezwykły i trudny, zwłaszcza gdy chodzi o odmalowanie życia sielskiego i wydobycie pewnego typu człowieka na przełomie dziejów tego wielkiego, starożytnego państwa.

Pod subtelnem jednak piórem artysty ów temat egzotyczny odtworzony został dziwnie pociągająco. Autor umiał skojarzyć nastrój senliwy wsi chińskiej z oderwanem od życia myśleniem jej syna, niedołęgi, Fu-Wanga, uczonego „doktora literatury". Przywary rodaków Konfucjusza odmalował spokojnie, z niedostrzegalnym uśmieszkiem ironji, co sprawia, że tem bardziej czujemy się niezależni w sądzie o ludziach, o których mowa w jego książce [1]).

W całości „Wieś czternastej mili" dzięki zaletom naracyjnym i subtelności rysunku i samemu tłu zgoła niepowszed-

[1]) Znakomicie odmalowuje autor trudności pracy misyjnej „białych pasterzy" wśród tych dziwnych ludzi, dla których praca ręczna równa się „stracie twarzy", zaś nauczanie dziewcząt nazywają „wylewaniem wody na ziemię".

niemu jest lekturą ponętną, a w twórczości Jerzego Bandrowskiego stanowi cenną pozycję. Książkę polecam i dla młodzieży. *Thl.*

Czy potrafisz, zajmujące ćwiczenia na codzień, ułożył C. Casteyre, Arct — Warszawa. Stron 79 w 16⁰. Z licznemi ilustracjami. Przełożył dr. W. Osmolski. Arct — Warszawa.

Jest to mała, ale cenna książeczka, mająca na celu zachęcenie do codziennej gimnastyki w pokoju, daje — na wzór słynnej książki Müllera: „Mój system" — ćwiczenia „gibkościowe, siłowe i zręcznościowe", oraz „zaprawę", stopniowe wprowadzanie w coraz doskonalsze wykonywanie ćwiczeń. *T.*

Sport w obrazach. Wydawnictwo Arcta — Warszawa: „Piłka koszykowa, ręczna, palant", Boks w obrazach, Rzuty kulą, Jazda na nartach w obrazach, Skoki narciarskie w obrazach, Szermierka, Samoobrona w obrazach, Zapaśnictwo w obrazach: I. postawa stojąca, II. walka w parterze, Biegi w obrazach, Biegi średnie, Rzuty dyskiem i oszczepem, pchnięcie kulą, Automasaż w obrazach, Gimnastyka oddechowa w obrazach z objaśnieniami.

Jest to 18 tomików, a raczej albumików z objaśnieniami, znakomicie pouczają i wprowadzają w racjonalne wykonywanie ćwiczeń sportowych. Można je nabywać oddzielnie. *Thl.*

Sprawy sodalicyjne.

Kolonja sodalicyjna w Bronkach.

„Towarzystwo Przyjaciół Sodalicyj Szkół Średnich Archidiec. Lwowskiej" urządza w tym roku wakacyjną kolonję w 2 sezonach; koloniści pierwszego sezonu wyjeżdżają ze Lwowa dnia 4 lipca o godz. 7-mej, wracają 1 sierpnia o o godz. 7.15 rano; koloniści drugiego sezonu wyjeżdżają 1 sierpnia o godz. 19.05, wracają 29 sierpnia o godz. 17.45. — Tryb życia na kolonji oraz obowiązujący regulamin[1]) są ogłoszone na str. 276, 277, 396—400 „Miesięcznika Katech. i Wych." z r. 1930. — Opłata za sezon wynosi 95 zł., koszty podróży 8 zł., razem 103 zł. — Fundusze na wysyłkę ubogich sodalisów powinna uzyskać sodalicja przez 1) popieranie imprez dochodowych Tow. Przyjaciół Sodal.; 2) rozprzedaż nalepek kolonijnych; 3) uzyskanie subwencji Dyrekcji zakładu i Koła Rodzicielskiego; 4) subwencja szkolnego Koła Czerwonego Krzyża; 5) subwencja Kasy Chorych (o ile ojciec ucznia jest w Kasie Chorych ubezpieczony); 6) własne imprezy dochodowe. Towarzystwo Przyjaciół Sodalicyj otrzymało w tym roku tak nikłe subwencje, że tylko w wyjątkowych wypadkach może przyznać nieznaczną zniżkę.

---

[1]) Regulamin uzupełnia się w § 11 następującym dodatkiem: Koloniści obowiązani są do utrzymywania porządku i przechowywania swojej zastawy stołowej.

Podajemy formularz podania [1]).

Do

Tow. Przyjaciół Sodal. Szkół Średn. Archid. Lwowskiej
Lwów, ul. Dąbrowskiego 11.

Podanie o przyjęcie:

Proszę o przyjęcie mego syna ....
ucznia klasy .... *gimnazjum* .... *lat* .... *na kolonję wypoczynkową w Bronkach pod Niemirowem na okres czasu od* .... *do* .... *w wysokości* .... *zł. za sezon. Podpisany obowiązuje się uiścić opłatę kolonijną w wysokości* .... *zł. miesięcznie. Jednocześnie poświadczam, że zgadzam się na znany mi regulamin kolonji i w zupełności mu się poddaję.*

Imię i nazwisko ojca (opiekuna) ....
....

dokładny adres ....
....

data ....

Polecenie szkoły:

Dyrekcja szkoły poświadcza, że uczeń ....
.... *był w roku szkolnym* ....
uczniem klasy .... *gimnazjum* .... *i nie znajduje ze swej strony przeszkód w przyjęciu go na kolonję sod. w Bronkach.*

Podpis i pieczęć Dyrekcji Zakładu ....
....

Data ....

Oświadczenie ks. katechety:

Poświadczam, że uczeń ....
był rzeczywistym członkiem Sodalicji Marj., za ktorego należyte zachowanie się na kolonji sodal. w Bronkach osobiście zaręczam.

Podpis ....

Data ....

[1]) Formularz ten i inne druki przyślemy na żądanie.

Świadectwo lekarza szkolnego:

Stan zdrowia pozwala uczniowi ....

....

wziąć udział w kolonji wypoczynkowej w Bronkach pod Niemirowem.

Wobec stwierdzonych defektów w stanie zdrowia

....

....

....

zaleca się: ....

....

....

Podpis ....

Miejscowość i data ....

Ankieta sodalicyjna.

Do numeru kwietniowego dołączamy druk na ankietę sodalicyjną. Gorąco prosimy wszystkich księży, którzy prowadzą lub prowadzili Sodalicję Marj. w szkole, o łaskawe wypowiedzenie się i podzielenie się z konfratrami swem doświadczeniem. Na życzenie zachowa Redakcja pełną dyskrecję. — Termin odpowiedzi oznaczamy do końca maja b. r.

Sprawozdania.

Sprawozdanie z działalności Archidiec. Koła Księży Prefektów w Krakowie za rok 1930.

W okresie sprawozdawczym liczyło Koło członków 72.

Zebrań Zarządu było ośm, na których omówiono program pracy na cały rok, układano porządek dzienny dla ogólnych zebrań, a nadto załatwiano organizacyjne i zawodowe sprawy.

Zebrań ogólnych wraz z walnem odbyło się pięć. Referatów wygłoszono siedm, których przedmiotem były zagadnienia teoretyczne (Światopogląd a wychowanie — ref. prof. U. J. ks. dr. Konst. Michalski; Etyczne granice sportu — ref. prof. U. J. ks. dr. Wład. Wicher), to znowu praktyczne (Czynnik retoryczny w egzorcie — ref. ks. dr. Kaz. Prażmowski, Klasyfikacja z nauki religji — ref. ks. dr. Józef Rychlicki, Egzamin dojrzałości z nauki religji — ref. ks. dr. Józef Rychlicki, Referaty sprawozdawcze — ks. prof. J. Małysiak i ks. prof. A. Szepieniec). Częstsze zebrania Archidiecezjalnego Koła były o tyle utrudnione, że z powodu niedogod-

nych warunków komunikacyjnych księża prefekci z poza Krakowa mogli w nich brać udział wyłącznie w dniach wolnych od nauki szkolnej.

Zato żywą i owocną działalność rozwinęło miejscowe Koło Księży Prefektów w Krakowie, przy którem istniały i pracowały sekcje: *a)* sekcja szkół średnich, *b)* sekcja szkół powszechnych, *c)* sekcja szkół zawodowych, *d)* sekcja seminarjów nauczycielskich. Koło odbywało swoje zebrania pod przewodnictwem ks. dr. M. Wietechy raz na miesiąc, a wślad za nim szły sekcje, zwłaszcza sekcja szkół powszechnych, prowadzona przez ks. prof. A. Szepieńca. Na zebraniach głosili referaty jużto księża prefekci, jużto profesorzy czy „fachowcy" świeccy.

Księża Prefekci zrzeszeni w Archidiecezjalnem Kole, pracując nad wyrobieniem religijnych przekonań w sercach pozostającej pod ich opieką młodzieży, zwrócili w obecnym okresie sprawozdawczym szczególniejszą uwagę na jej organizację. Rzecz oczywista, że głównym — choć nie jedynym przedmiotem ich trosk i zabiegów była sodalicja. Chyba do nielicznych wyjątków należy w naszej Archidiecezji szkoła średnia, przy którejby nie istniało „marjańskie zrzeszenie"; owszem ostatniemi czasy coraz ochotniej garnie się do niego dziatwa uczęszczająca do szkół powszechnych. Wśród małolatków rozwijał się pomyślnie „Żywy Różaniec", „Krucjata Eucharystyczna" i „Anioł Stróż".

Częste przystępowanie do Sakramentów św., nabożeństwa i zebrania sodalicyjne, adoracje, znachodziły w młodocianych szeregach coraz więcej zrozumienia i zapału. Uczciwość i szczerość zrzeszonych zmuszała świeckich wychowawców do poszanowania i życzliwego stanowiska wobec naszych organizacyj. Tak dobrze kierownicy szkół, jak i nauczyciele — naogół odnosili się przychylnie do naszych poczynań, bo na podstawie własnych spostrzeżeń musieli stwierdzić, że naprawdę religijna młodzież w szkole jest karną, pilną i szlachetną, a innym organizacjom szkolnym dostarcza co najlepszych rezerw. Czyż to nie charakterystyczne zjawisko, że dobry harcerz nie stroni od sodalicji, a dobry sodalis chętnie wstępuje do harcerskiej drużyny i sumiennie przestrzega harcerskich przyrzeczeń?

Od paru lat zabiegali i pracowali księża prefekci nad usprawnieniem spowiedzi szkolnych, zwłaszcza w okresie wielkanocnym, kiedy obok dziatwy ze szkół średnich i powszechnych przystępują do trybunału Pokuty tysiące młodzieży, uczęszczającej do szkół zawodowych i „wieczorowych". Z radością nadmienić wypadnie, iż zbożny cel został uwieńczony pomyślnym rezultatem. Celowy rozkład czasu i gorliwość katechetycznej braci była przyczyną, iż nierzadko 40, a raz nawet 53 kapłanów zasiadło do spowiedzi jednej szkoły średniej. W takich warunkach dobrze przygotowany uczeń mógł otrzymać od spowiednika nietylko niezbędne rozgrzeszenie, ale

przyjacielską radę, rozwiązanie niejednej trudności życiowej i bratnie upomnienie czy zachętę do wytrwałości w walce o lepsze i szczęśliwsze jutro.

Zarząd Archidiecezjalnego Koła dbał usilnie o to, ażeby z pokrewnemi organizacjami nauczycieli świeckich podtrzymać jak najściślejszą łączność. Braliśmy udział w zebraniach T. N. S. W. oraz Stowarzyszenia Chrz. Nar. Nauczycielstwa, a w Zarządzie tak miejscowym jak i okręgowym wymienionych zrzeszeń mieliśmy swoich przedstawicieli.

Może więcej niż w latach ubiegłych Zarząd zajmował się na swych zebraniach sprawą „Miesięcznika Katechetycznego". Bez przesady można zaznaczyć, że apel do członków Koła nie został „głosem wołającego na puszczy", boć pokaźną część artykułów, egzort i recenzyj dostarczyli Redakcji „Mies. Kat." katecheci z Krakowskiej ziemi. Natomiast dawały się słyszeć skargi i narzekania, iż „nasz organ nie spełnia swojego zadania", ponieważ „nie idzie z postępem czasu", ani „nie uwzględnia najnowszych zdobyczy pedagogicznych na Zachodzie".

Członkowie naszego Koła pracowali prawie we wszystkich organizacjach oświatowych lub dobroczynnych, działających na terenie Krakowskiej Archidiecezji.

Kraków, 1. IV. 1931.

Ks. dr. Eugenjusz Florkowski
sekretarz.

Ks. dr. Józef Rychlicki
prezes.

Protokół z Walnego Zebrania Diecezj. Koła Księży Prefektów,
które się odbyło 12 lutego 1931 r. w Królewskiej Hucie w Hotelu Polskim.

Obecnych: 44 księży Prefektów, J. E. ks. Biskup Adamski, ks. prałat Milik, wizytator diecezjalny nauki religji, ks. radca Czaja i ks. proboszcz Szwajnoch.

Porządek obrad:

1. Zagajenie.
2. Wybór przewodniczącego Walnego Zebrania.
3. Przeczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania.
4. Sprawozdanie prezesa.
5. „ sekretarza.
6. „ skarbnika.
7. „ komisji rewizyjnej.
8. Wybór Zarządu, komisji rewizyjnej i delegata na doroczne Zebranie Delegatów Diecezjalnych Kół Związku XX. Pref.
9. Wolne wnioski.
10. Odczyt ks. dr. Michalskiego, prof. U. J.

ad 1. Zebranie zagaił o godz. 12 Prezes Diec. Koła XX. Prefektów, ks. prof. Josiński, witając J. E. ks. Biskupa Adamskiego

i przybyłych gości. Potem w gorących słowach uczcił ks. prezes pamięć zmarłego Biskupa ks. dr. Lisieckiego. Przemówienia tego zebrani wysłuchali stojąco.

Następnie zabrał głos J. E. ks. Biskup Adamski, wyrażając żal, że nie może pozostać do końca Zebrania, gdyż obowiązki arcypasterskie wołają go do Pszczyny. Życząc zebraniu jak najpomyślniejszych wyników obrad i udzieliwszy zebranym swego arcypasterskiego błogosławieństwa, ks. Biskup opuścił Zebranie.

ad 2. Na przewodniczącego Walnego Zebrania wybrano ks. prof. Skudrzyka.

ad 3. Przeczytano protokół z ostatniego Walnego Zebrania, który przyjęto bez zmian.

ad 4. W sprawozdaniu swojem ks. prezes Josiński wyraża żal, że mimo usilnych starań nie udało mu się pozyskać żadnego prelegenta dla Koła. Ale brakowi temu zapobieżono w ten sposób, że Instytut Pedag. w Katowicach zaprowadził w tym roku wykłady z dydaktyki nauki religji, trzeba tylko, aby księża prefekci na te wykłady uczęszczali. — Zaledwie 55% gimnazjów ma Sodalicje Marjańskie. W innych diecezjach procent jest większy i dlatego prosi o zakładanie dalszych sodalicyj. — W zamkniętych rekolekcjach wzięło udział 45 maturzystów. — Na dorocznem Zebraniu Zarządu Związku Diec. Kół XX. Prefektów w Warszawie postanowiono urządzić jeszcze w tym roku kurs katechetyczny dla nauczycieli świeckich. Kurs ten ma zorganizować Główny Zarząd w Warszawie. — Wkońcu ks. prezes apeluje do wszystkich tych katechetów gimnazjalnych, którzy jeszcze egzaminu katechetycznego nie mają, aby się do tego egzaminu zechcieli przygotować, gdyż egzamin ten nie będzie darowany.

ad 5. Ks. sekretarz referuje, że Diecezjalne Koło XX. Prefektów składa się z trzech Kół miejscowych: *a)* koło katowickie ma 45 członków; *b)* koło bielskie 8 członków; *c)* koło mniejszości narodowej 6 członków. Razem 59 członków.

Zarząd Diec. Koła XX. Prefektów odbył 4 posiedzenia.

Na pierwszem posiedzeniu zastanawiano się nad osobą prelegenta, któregoby należało sprowadzić celem wygłoszenia odczytu. Wybór padł na ks. prof. dr. Michalskiego z Krakowa, lecz ks. prof. Michalski nie mógł przyjechać. Życzeniu naszemu stanie się zadość w bieżącym roku. Do koła mniejszości narodowej przyjedzie pedagog z pokazową lekcją nauki religji, na którą zostaniemy zaproszeni. — Ks. Krawczyk Konrad, wykazując, że pobory nowomianowanych XX. Prefektów są niższe od poborów księży wikarych, prosił, aby ks. prezes poczynił w Kurji Biskupiej odpowiednie kroki, aby Kurja Biskupia nowomianowanym XX. Prefektom wypłacała taki sam dodatek wojewódzki, jaki otrzymują księża wikarzy. Ks. prezes zareferował życzenie to ks. Biskupowi Lisieckiemu, który przyrzekł sprawę tę przychylnie załatwić.

Na drugiem Zebraniu referowano, że z pewnej strony przygotowuje się wniosek na mający się odbyć Synod diecezjalny, aby XX. Prefektom przydzielano beneficja proboszczowskie dopiero po 15 latach służby kapłańskiej. — Zebrani polecili ks. prezesowi wniesienia prośby na ręce ks. wizytatora diecezjalnego, aby tenże przeciwstawił się takiemu wnioskowi, o ileby taki wniosek kiedy wpłynął.

Na trzeciem posiedzeniu ks. prezes Josiński odczytał odpowiedź ks. wizytatora Milika na list wysłany przez prezydjum w sprawie podawania się księży prefektów na beneficja proboszczowskie. W odpowiedzi tej ks. wizytator Milik donosi, że przygotowany przez niego i z ks. Biskupem Lisieckim uzgodniony wniosek postanawia, by XX. Prefekci po 15 latach służby, pełnionej ku zupełnemu zadowoleniu, przy ubieganiu się o jakiekolwiek stanowisko, nadawane w wolnym konkursie, otrzymywali pierwszeństwo. Wcześniejszego już podawania się o beneficja tem samem się nie przesądza.

Odpowiedź ta wywołała ogólne zdziwienie i zaniepokojenie.

Odczytano odpowiedź Śl. Urzędu Wojew. Wydz.Ośw. Publ. L. O. P. IV. 2430/1 w Katowicach z dnia 21. VI. 1930 r., z której wynika, że Ministerstwo Wyznań Rel. iOśw. Publ. nie zgodziło się ze względów zasadniczych, na zmianę wynagrodzenia za nauczanie przedmiotów ogólno-kształcących, a temsamem nauki religji w szkołach dokształcających zawodowych.

Ks. prezes referował, że kto chce czytać książki znajdujące się na indeksie, powinien stawić wniosek do Kurji Biskupiej.

Na czwartem posiedzeniu Zarząd zastanawiał się nad ułożeniem programu na Walne Zebranie.

Z powodu braku śpiewnika szkolnego, Zarząd postanowił śpiewnik taki wydać. Śpiewnik ten opracował ks. prof. Gniłka i w tych dniach wyjdzie drukiem.

Zarząd wysłał gratulacje ks. Prymasowi Dr. Hlondowi z okazji srebrnych godów kapłańskich i naszemu Najprzew. Arcypasterzowi na dzień Sakry Biskupiej. — Listów wpłynęło 16, a wysłano 127.

ad 6. Sprawozdanie skarbnika wykazuje w przychodach: 1376.80 zł., a w rozchodach: 495.65 zł.; saldo wynosi 881.15 zł. Saldo jest tak wysokie, bo nie jest jeszcze zapłacony „Mies. Kat.".

ad 7. Ks. prof. Tomala referuje, że Komisja rewizyjna badała księgę kasową i znalazła wszystkie zapiski kasowe zgodne z podkładkami. Wobec tego stawia wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorjum, co też jednogłośnie uczyniono.

ad 8. Nastąpiło losowanie trzech ustępujących członków Zarządu. Zostali wylosowani: ks. Gniłka, ks. Drewniok Ryszard i ks. Krawczyk Konrad. Na ich miejsce wybrano ponownie ks. Gniłkę i ks. Ryszarda Drewnioka oraz ks. Olmę.

Wybór komisji rewizyjnej pozostawiono Zarządowi.

Delegatem na doroczny zjazd delegatów został wybrany ks. dr. Marchewka Antoni.

W dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu zabierali głos:

Ks. wizytator Milik, który wskazuje na to, że Główny Zarząd w Warszawie nie zrealizował dotychczas kursów katechetycznych dla nauczycieli świeckich, należy go się zapytać, kiedy to myśli uczynić.

Ks. proboszcz Szwajnoch radzi, aby kursy takie urządzić nietylko w Katowicach, ale w każdem większem mieście, aby je wszystkim nauczycielom uprzystępnić. Kursy takie już były raz na Górnym Śląsku, należałoby się na nich wzorować.

Ks. wizytator Milik oświadcza, że dodatku wojewódzkiego, jaki otrzymują księża wikarzy, nie może otrzymać każdy nowomianowany prefekt. Jeżeli ktoś rzeczywiście zapomogi potrzebuje, to powinien o to poprosić Kurję Biskupią.

Co do śpiewnika szkolnego, to powinien on uwzględnić także potrzeby Śląska cieszyńskiego, o co się jeszcze ma postarać ks. Gniłka.

Ks. Kwiczała domaga się zmiany nazwy „prefekta" na nazwę „katechety". — Ks. wizytator Milik odpowiada, że tego uczynić nie można, gdyż jest to nazwa urzędowa. O zmianę tego tytułu możnaby stawić wniosek na Zjeździe ogólnokrajowym XX. Prefektów, który się odbędzie w tym roku.

Ks. Kwiczała zapytuje się kto i kiedy ma się uczyć śpiewu kościelnego. — Ks. wizytator odpowiada, że śpiewu kościelnego nie można uczyć podczas nauki religji, katecheta objaśnia tylko treść pieśni, a śpiewu uczy nauczyciel śpiewu według okólnika Bartla.

Ks. Tomala zapytuje się jakie stanowisko ma zająć katecheta do tańcówek uczniów z uczennicami, jakie się w niektórych gimnazjach odbywają. — Ks. wizytator odpowiada, że katecheta powinien sprawę tę przedstawić na posiedzeniu Komitetu rodzicielskiego i zwrócić rodzicom uwagę na niebezpieczeństwo moralne, jakie w tym wypadku dzieciom ich grozi.

Opracowanie wniosków na Zjazd ogólnokrajowy XX. Prefektów, który się odbędzie w sierpniu b. r. powierzono Zarządowi.

ad 10. Ks. dr. Michalski, prof. Uniw. Jag. wygłosił odczyt na temat: „Psychologja indywidualna".

Na tem Walne Zebranie zakończono o godz. 16'40.

(—) Ks. Emanuel Krzoska, sekretarz.

(—) Ks. R. Josiński, prezes.

Od Redakcji: Do numeru kwietniowego dołączamy 4-ty arkusz znakomitej powieści O. Drouven'a: „O duszę chłopięcą".

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.